Nr 202 — **Kraków, Środa dnia 4 Września 1895.** — **Rok III**

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za wrzesień	1 złr. 35 ct.	Za wrzesień	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	5 „ 35 „	Do końca roku	6 „ 70 „

Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów ***Głosu Narodu.***

Cesarz w Budziejowicach.

Obecnie bawi cesarz Franciszek Józef na ziemi czeskiej, w Budziejowicach. Wprawdzie udał się tam monarcha na manewry wojskowe, jednak pewne objawy zdają się wskazywać, iż czeska podróż cesarska, nie jest zupełnie pozbawioną doniosłości politycznej.

Najprzód zgromadziła się około cesarza znaczna liczba szlachty czeskiej: książęta Schwarzenbergi, Lobkowicze i hrabiowie: Schönborny, Bouquy, Czerniny i wielu innych, między tymi Jan hr. Harrach, ten sam, który niedawno temu miał w Pradze na wystawie etnograficznej mowę wielce znaczącą, pełną lojalności dynastycznej, której refrenem, że się tak wyrazimy, było zaproszenie cesarza na praską wystawę. Hr. Harrach wypowiedział zarazem nadzieję, iż cesarz zwidzi wystawę, co zrazu nawet uważano jakoby było wypowiedzianem z upoważnienia wyższego. Na przemówienie wiceprezydenta Tascheka, odpowiedział cesarz naprzód w języku czeskim, co tem większego nabiera znaczenia, iż Budziejowice są więcej niemieckiem, aniżeli czeskiem miastem a rada miejska posiada także większość niemiecką.

Pierwszeństwo dane w cesarskiem przemówieniu językowi czeskiemu wskazuje, iż monarcha liczy się przedewszystkiem z czeskiem znamieniem kraju, iż żywiołowi czeskiemu nadaje nawet w miejscowościach z większością niemiecką pierwsze miejsce. Dawniej tego nie bywało. Pewien zwrot zaczyna się więc przejawiać na razie prawie niespostrzegalnie, ale z małych zaczątków bywają wielkie twory.

W Budziejowicach witano cesarza z nadzwyczajnym zapałem, a prasa czeska w artykułach wstępnych, zatytułowanych: „Slava kralovi“, jest tego powitania wiernym odgłosem. Praska *Politik* w leaderze „Heil dem König!“ podnosi waleczność wsławionych w dziejach pułków czeskich i powołując się na „gorąco dla króla bijące serca ludności“, przechodzi po kilku przytoczeniach dziejowych, odnoszących się do Budziejowic i „dynastji domu królewskiego“, do — wystawy etnograficznej czyli „narodopisnej“, zowiąc ją „tryumfem kulturnej możności“ narodu czeskiego. Wystawa udała się świetnie. Z pietyzmem odbywają pątnictwa na wystawę wszystkie koła ludności, z północy i południa, ze wschodu i zachodu. Obcy podziwiają ją. Brak jej tylko „najpiękniejszego uwieńczenia“ — odwidzin króla.

I ten artykuł ma pewne znaczenie. Związek pomiędzy nim, a wspomnianą mową hr. Harracha jest uderzający w oczy.

Czy uda się król na wystawę do Pragi?

Trudno przypuszczać to, mając na uwadze stan wyjątkowy. Ten musiałby wpierw bezwarunkowo być zniesionym. Tego dzieła jednak niedokona prawdopodobnie „gabinet urzędników“, ale tem pewniej — ministerstwo hr. Badeniego. Na czeskiej ziemi zaczyna świtać.

Z KUŹNI MOSKALOFILSKIEJ.

Lwów d. 31 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) „W chwili gdy coraz szybszym krokiem zbliża się decydująca walka o mandaty poselskie, nasuwa się na myśl bardzo naturalne pytanie: „gdzie powinniśmy szukać sojuszników?“ Przy pomocy polskich polityków, powstało w naszym kraju kilka partyj, które oficjalnie uchodzą za partje narodowe ruskie, a których wyłącznem przeznaczeniem jest jednak podtrzymywać polonizację Rusi dla wzmocnienia i utwierdzenia gospodarstwa szlacheckiego w Galicji. Do tego celu służy cały plik haseł, podciągniętych pod tak zwaną ideę samodzielności małoruskiego narodu, polegającą w gruncie rzeczy nietylko na oderwaniu tego narodu od ogólnej rodziny rosyjskiej. ale także na zupełnem spolszczeniu go i podporządkowaniu interesom wielkiej polityki szlacheckiej w Galicji“. Łatwo zgadnąć, że z tą serdeczną tkliwością odzywa się o nas nie kto inny, jak nieoficjalny organ dla zastępowania interesów rosyjskich we Lwowie. znany moskalofilski gadzinowiec *Hałyczanin*. Pragnąc wyłowić jak najwięcej mandatów w mętnej częstokroć wodzie przedwyborczej agitacji, zastanawia się *Hałyczanin* z źle udaną naiwnością nad tem, czy nie powiodłoby mu się wśród licznych koteryj i partyjek ruskich znaleźć odpowiedniego sojusznika dla swoich plugawych celów, tak, jakby rezultat dotychczasowej kampanji wyborczej nie wykazywał już w kilku powiatach wschodnio-galicyjskich dziwacznych kombinacyj. pozawieranych pomiędzy ujadającemi na siebie kiedyindziej prowodyrami stronnictw ruskich. Widocznie bizantyjska polityka tego organu wymaga, aby co innego mówić głośno, a co innego robić, o ile to możliwe, w sekrecie.

Z tem wszystkiem posłuchajmy, co mówi *Hałyczanin* o możliwości sojuszu świętojurców z innemi partjami ruskiemi, bo to wywnętrzanie się organu moskalofilskiego, jest w wysokim stopniu charakterystyczne nietyle przez wzgląd na siebie samego, ile na resztę stronnictw ruskich, grających jakąkolwiek rolę polityczną w kraju. Zastrzegłszy się przedewszystkiem. że z Polakami, bez względu na partje i programy, pod żadnym warunkiem razem iść niepodobna, powiada *Hałyczanin* dość charakterystycznie, że „czart wie z kim trzymać, tyle namnożyło się stronnictw“, poczem wybiera sobie z tej mnogości dwa i ich ocenieniu poświęca drogocenną cząstkę swego politycznego rozumu. „Najbardziej interesuje nas ruska frakcja radykalna, są słowa *Hałyczanina*. Rzecz prosta, że z frakcją tą, dla jej socjalistycznego zabarwienia, w zasadzie nie zgadzamy się, niepodobna jej jednak odmówić pewnej aktualności, przez wzgląd na podnoszone przez nią żywotne kwestje ekonomiczne. Zresztą i ona posiada w łonie swem umiarkowane czynniki, dla których utopijne idee socjalistyczne, nie są niewzruszonym dogmatem i które wiedzą, że propaganda socjalistyczna nie odpowiada duchowi naszego narodu. jako doktryna, nie dająca się urzeczywistnić, tak, jak nie da się urzeczywistnić idea oderwania człowieka od przyrody i podniesienia go do najczystszego idealizmu (co to za idea?) Ideału tego nie osiągnął nawet taki genjusz, jak hr. Tołstoj, który ubrał się w chłopską sukmanę i swoją „Kreutzerowską sonatą“ postawił się w sprzeczności do swoich nauk i swego życia. I w naukach Lassalla i Marksa jest wiele pięknych idei, ale ze stanowiska filozofji spekulatywnej żaden rozsądny człowiek nie może przyjąć ich za program działania. Nietylko historja życia wspomnianych myślicieli, ale wiele innych względów przekonywują dostatecznie, że ludzkość musi być podzielona na narody i szczepy i że tych podstawowych stosunków nie przerobi nikt, dopóki człowiek egzystować będzie na ziemi“.

Po tym nadętym wstępie, w którym p. Markow pomieszał komunały i nazwiska na prawdziwie przedwyborczy bigos, przystępujemy nareszcie do jądra kwestji, czyli do tego, co moskalofile myślą o radykałach? „My, powiada *Hałyczanin*, z tym odłamkiem radykalnej frakcji, który warunków rozwoju naszego narodu nie upatruje w internacjonaliźmie, który szczerze pragnie zająć się materjalnem i politycznem podniesieniem warstw chłopskich (*prostonarodja*) sympatyzujemy zawsze, o ile zwolennicy tego ruchu wnoszą w masy ziarno emancypacji, o ile celem ich jest rozkwit wiejskiego ludu w ekonomicznem i prawnem znaczeniu. Niestety jednak odłam ten występuje równocześnie wrogo wobec duchowieństwa, które jest pierwszym i najdzielniejszym czynnikiem naszego narodowego rozwoju i które polityce polscy tak szczerze radziby poróżnić z ludem. Księża za lud, lud za księży, tak było zawsze w Galicji i tego nie powinniśmy sobie dać wydrzeć. W rezultacie więc tylko na polu ekonomicznych reform i budzenia świadomości wśród ludu możemy sympatyzować z radykałami, nie marząc nawet o ewentualnem zjednoczeniu się ich z nami“.

Tyle o radykałach. „Tak nazwani narodowcy, powiada dalej organ moskalofilski, rozpadli się wskutek polityki hr. Badeniego na „nowolerzystów“ i na partję romańczukowską. Na pierwszą z tych dwóch frakcyj nie chcemy tracić wielu słów: należy ona do polskiej historji i pędzi spokojny żywot pod protektoratem szlachty i Jezuitów. O drugim odłamie narodowców mieliśmy już nieraz sposobność wypowiedzieć nasze zdanie. Chociaż p. Romańczuk przyjął na siebie z ramienia polityków polskich misję unicestwienia partji staroruskiej, co mu się jednak nie udało, my puszczamy chętnie to jego przewinienie w niepamięć! Na wiecach, na zebraniach ludowych, w organach prasy perjodycznej, zaznaczyliśmy nieraz, że chętnie podamy dłoń bratnia temu, kto bez żadnych myśli ukrytych zechce pracować dla interesów ruskiego narodu. Co do nas, być może, że przy zbliżających się wyborach sejmowych, partja nasza dozna uszczerbku, ale mamy przynajmniej tę satysfakcję, że ona nie straci nigdy kredytu u ludu, który jest i chce pozostać ruskim ludem, a nie eksperymentem dla latynizatorskiej działalności Jezuitów. Stoimy przy ludzie i idziemy z ludem, a kto wpisze się pod ten sztandar, ten jest naszym sprzymierzeńcem!

Kogo nie uderzył religijno-pojednawczy ton moskalofilskiego organu? Jest on zarówno na kartach tego pisma, jak w ogóle we wszystkich dotychczasowych enuncjacjach całego świętojurskiego obozu nowością, które potrosze dziwi, potrosze pozwala domyślać się głębszych sprężyn, które na tak pokojową nutę nastroiły butną zawsze, wojowniczą i pewną siebie forpocztę moskiewszczyzny w naszym kraju. Możnaby z całą słusznością podejrzewać obóz moskalofilski o zbliżające się bankructwo wobec tej, gorączkowej prawie skwapliwości, z jaką wyszukuje punkta styczne dla przyciągnienia ku sobie innych stronnictw ruskich i z jaką wyciąga do nich czcigodną swoją „dłoń bratnią“. Gotowość *Hałyczani-*

na w przebaczeniu Romańczukowi popełnionych wobec wielkoruskich ideij „przewinień“ i bezstronność, z jaką ten organ wynajduje dodatnie rysy w agitacji pokuckich i lwowskich radykałów, wskazywałyby, że w łonie świętojurskiego stronnictwa odbywa się niebezpieczny rozkład, grożący mu śmiertelną katastrofą. Ale, o ile naturalnem i zrozumiałem byłoby takie wyciąganie „bratniej dłoni“ do innych stronnictw ruskich przez widmo bankrutującego moskalofilizmu, o tyle dziwnem i zagadkowem musi się wydać przyjęcie tej dłoni przez dwa główne obozy ruskie w kraju: przez narodowców romańczukowskich i radykałów.

A to przyjęcie dłoni w kilku powiatach wschodnio-galicyjskich, nastąpiło, wyradzając się w potworną koalicję 3 niezgodnych ze sobą, jak ogień i woda, frakcyj politycznych. Mamy więc do czynienia z dziwnego rodzaju zagadką, która społeczeństwu ruskiemu nie wystawia patentu dojrzałości na samodzielnego kierownika nawy publicznej. Przyjąwszy jako fakt przypuszczalny to, że w łonie obozu moskalofilskiego, coś psuć się zaczyna i grozi rozpadnięciem się temu sztucznie, podtrzymywanemu organizmowi, musimy równocześnie przyjąć, że interesa pozostałych dwóch obozów, poprawiły się znacznie. Prosty rachunek bowiem wskazuje, że gdzie na trzy współzawodniczące ze sobą ciała polityczne, jedno okazuje niezawodne objawy rozkładu, tam równocześnie musi się odbywać fluktuacja jego sił na korzyść dwóch pozostałych. Bo chyba trudno przypuścić, aby wobec tak szalenie rozwiniętej agitacji, jak ruska, naraz wszystkie 3 odłamy narodowego organizmu, zachorowały na polityczną anemję. Tymczasem te dwa pozostałe odłamy: radykalny i narodowy, zamiast odnieść jakąkolwiek korzyść z bankructwa świętojurców i staną́ć tem silniej na własnych nogach, przyjmują z całą gotowością wyciągniętą ku sobie dłoń bankruta i zrzekając się cząstki swojego politycznego jestestwa, wiążą się w dziki sojusz, godzący w swojem łonie najniezgodniejsze żywioły.

Odpowiedź na tajemniczą zagadkę, nie tutaj więc leży. Leży ona w urojonym upiorze polonizacji, z której wszystkie prawie organa prasy ruskiej, urabiają od pewnego czasu z idealną jednomyślnością rodzaj furji piekielnej dla straszenia naiwnych Rusinów. Furja ta, płód szowinizmu i nienawiści, potężnieje z każdym dniem do coraz śmieszniejszych rozmiarów i nie ma już dziś ruskiego czasopisma z radykalnym, moskalofilskim, lub narodowo-ukraińskim odcieniem, z którego apokaliptyczny łeb jej nie wyzierał ku wywołaniu paniki w szeregach zwolenników tych trzech odłamów ruskiego społeczeństwa w Galicji. Nienawiść spaja zarówno jak miłość i ktoby inaczej chciał sobie wytłomaczyć istotę cudownego fluidu, spajającego koterje ruskie w jedną całość, niż podsycaną przez szowinistyczne organy dziennikarskie niechęcią plemienną do Polaków, ten bodaj czy nie minęły się fatalnie z rzeczywistością. Tych czytelników zaś, którzy życzyliby sobie mieć dowód, z jak fanatyczną poprostu nienawiścią, traktuje się w prasie ruskiej wszystko, co ma nieszczęście nosić na sobie piętno polszczyzny, prosimy o cierpliwość do jednego z następnych numerów.

Manewry cesarskie.

Budziejowice d. 2 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(M.) Wielkie manewry cesarskie, w których biorą udział przynajmniej dwa korpusy, postawione na zupełnej stopie wojennej, w tym roku, oprócz na Węgrzech, odbywają się także w Czechach, w okolicy miasta Budziejowic. Miasto to po raz pierwszy ma zaszczyt przyjmować w swoich murach władcę Austrji, to też wystąpiło z niezwykłą okazałością. Wszystkie ulice, place, domy, świetnie udekorowane. Ze słupów zwieszają się chorągwie o barwach czeskich i austrjackich. Po drodze, łuki tryumfalne z odpowiedniemi napisami, a napływ ludności z okolicy i dalszych stron niesłychany. W hotelach nie ma jednego pokoju wolnego, a przyjezdni muszą pukać do domów prywatnych i prawie błagać o pomieszczenie, płacąc przytem ceny wygórowane.

W dniu przybycia cesarza, od samego rana panował ruch niezwykły na wszystkich ulicach Budziejowic; — szczególnie gwarno i ruchliwie było w bliskości dworca kolejowego. Celem przyjęcia cesarza zgromadzili się na peronie: arcyksiążę Rajner, namiestnik Czech, hrabia Thun, marszałek Sejmu, książe Ernest Lobkowitz, biskup budziejowicki dr. Marcin Rziha, zastępca burmistrza z radnymi, jeneralizacja, urzędnicy i t. d. Na dworcu ustawiła się kompanja honorowa 42 pułku piechoty, ze sztandarem i muzyką. Od dworca kojejowego aż do pałacu biskupiego, teraźniejszej rezydencji cesarskiej, widać było tylko jeden las głów ludzkich, zbitych tak szczelnie, iż wydawały się jakby ruchomy pomost okrętowy, falujący na wszystkie strony. O godzinie $9^1/_4$ rano z wieży ratuszowej dano sygnał, że pociąg cesarski nadjeżdża. Naraz odezwały się wszystkie dzwony, a orkiestra zagrała hymn ludowy. Gdy pociąg stanął, cesarz ukazał się na stopniach wagonu salonowego, w mundurze marszałka. Natychmiast podeszli: namiestnik i marszałek Sejmu i obydwom cesarz rękę podał. Następnie cesarz przeszedł front kompanji honorowej. Poczem zastępca burmistrza, Taschek, powitał go mową, na którą monarcha odpowiedział częścią po niemiecku, częścią po czesku. Ustęp w czeskim języku brzmiał, jak następuje: „Życzę szczerze, abyście wszyscy przykładając się według sił do dobra powszechnego, współubiegali się w pracy pokojowej i tym sposobem przyczyniali się do rozwoju i postępu miasta“.

Wśród gromkich i nieustających okrzyków, cesarz udał się do miasta. Wszystkie dzwony ciągle się odzywały, a artylerja dała 21 wystrzałów. Przed pałacem biskupim cesarz wysiadł z powozu i odbył przegląd korpusu strzeleckiego. O godzinie $10^1/_2$ monarcha udał się do katedry, celem wysłuchania mszy św. Od godz. 1 do 3 przyjmował różne deputacje. Poczem zwiedził osobliwości, pamiątki miasta, szkoły i stowarzyszenia. Po obiedzie udał się na główny plac i tam pod bogato przystrojonym namiotem, przysłuchiwał się produkcjom muzyki i chórów. O godz. 9 powrócił do pałacu biskupiego i udał się do swoich prywatnych apartamentów.

W dniu 2 września o godz. $6^3/_4$ rano, cesarz wyjechał w odkrytym powozie na pole manewrów. Wojskowi *attachés* państw zagranicznych, kwadrans wcześniej pojechali koleją. Wojska wymaszerowały jeszcze w nocy na przeznaczone stanowiska. Starcie nastąpi dzisiaj. W tutejszym zakładzie gazowym, odbywa się napełnienie gazem wielkiego balonu, mającego służyć do celów wojskowych.

Przez kilku dni, dniem i nocą kursowały pociągi kolejowe, zwożąc żołnierzy, konie, działa i inny materjał wojenny. Wszystko odbyło się w największym porządku i zarządy kolejowe złożyły wymowny dowód, że w razie wielkiej mobilizacji, odpowiedzą godnie zadaniu.

Uroczystości Sedanu.

Berlin 2 sierpnia.

Wczoraj późnym wieczorem przybyli król Albert saski i Wilhelm II. würtembergski, którzy zamieszkali w pałacu cesarskim. Oprócz nich przybyło kilku książąt i wielu wyższych dygnitarzy cywilnych i wojskowych.

Śmiało można powiedzieć, że Berlin przez całą noc z niedzieli na poniedziałek nie spał; kończono na gwałt dekorację miasta, która odznacza się iście b r u t a l n y m p r z e p y c h e m. Tylko domy w dzielnicach zajętych przez robotników wyglądają jak zwykle. Dziś od rana zamknięte są wszystkie publiczne lokale, cały ruch koncentruje się na ulicach, które zapełnione są od rana tłumami publiczności. O godzinie 7. rozpoczął się marsz wojsk w kierunku pola tempelhofskiego, główne siły szły przez ulicę Belle-Alliance. Oddziały maszerowały z rozwiniętemi chorągwiami i muzyką, witane przez tłumy hałaśliwemi okrzykami. Nie brakło jednak i gromadek, które głośno przeciw temu uwielbieniu protestowały.

O godzinie pół do 9. wyjechał cesarz wraz z gośćmi ku błoniom, gdzie miały odbywać się ćwiczenia. Parada rozpoczęła się mszą o godzinie 9. i trwała z górą dwie godziny pod komendą jenerała Winterfelda. Wszystkie drogi dojazdowe otoczone były wojskiem i policją. Do placu ćwiczeń pozwolono się tylko tym zbliżyć, którzy mieli przepustki wydane przez policję.

O godziuie 10. zajęły drogę od tz. „Lustgarten“ aż do pomnika Fryderyka Wielkiego szpalery studentów. Na przestrzeni tej ustawiono przeszło 30.000 uczniów wszelkich szkół. Drogą tą powracał z parady cesarz wraz z gośćmi i świtą. Cesarz wracał z dobytem pałaszem na czele pierwszej kompanji gwardyjskiej.

O godzinie 1. w południe odbył się jedyny w swoim rodzaju koncert. Nadworna orkiestra, pod kierownictwem kapelmistrza Burgharda odegrała z wieży ratuszowej sześć utworów, wśród których naturalnie nie brakło „Wacht am Rhein“.

Wieczorem odbył się wielki capstrzyk wszystkich muzyk wojskowych. Zebrały się one w olbrzymiem podwórzu koszar Aleksandra, poczem przez most zamkowy przeszły do Lustgartenu i tam odbył się olbrzymi koncert, który trwał pół godziny. Następnie muzyki rozeszły się po całem mieście, wracając na swe stanowiska.

Od godziny 8 wieczorem wyglądał Berlin jak jedno morze płomieni, prócz tego w wielu miejscach palono ognie sztuczne i urządzano zabawy ludowe. Wspaniałe wrażenie robiły palące się smolne słupy na północy Berlina, które tworzyły olbrzymią łunę.

We wszystkich teatrach odbyły się przedstawienia galowe. W teatrze Krolla odegrano „cesarski marsz“ Wagnera i okolicznościową sztukę „Furor teutonicus“. W teatrze królewskim i w teatrze niemieckim odegrano sztukę „książe Fryderyk homburski“ w teatrze Lessinga rozpoczęto prologiem „Am Sedan-Tage“, w teatrze Schillera grano „Götza z Berlichingen“, w teatrze berlińskim zaś „Beznarda z Weimaru“. Każde przedstawienie kończyło się apoteozą roku 1870. W kilku miejscach przyszło wieczorem do utarczek między publicznością a policją.

XII Zjazd
Członków galicyjskiego Towarzystwa leśnego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nadwórna dnia 2 września.

(Gr.) Wczoraj o godzinie 9 wieczorem nastąpiło zebranie powitalne członków i gości.

Zarząd domen Nadwórniańskich i tutejszy komitet gospodarczy, dołożyły starań, by jak najlepiej ulokować uczestników Zjazdu w tak nędznej mieścinie, jak Nadwórna. Sala obrad ratuszowa, nadzwyczaj ładnie udekorowana trofeami myśliwskiemi; dekorowaniem zajmowali się pp. Antoni Lym, c. k. zarządca lasów w Zielonej i p. Władysław Lisowski, c. k. zarządca domen w Nadwórnie. Dziś odprawiono nabożeństwo w tutejszym kościele, a o godzinie 9 zgromadzili się uczestnicy Zjazdu w sali ratuszowej.

Obrady zagaił 1 wiceprezes p. H. Strzelecki. Po wstępnem jego przemówieniu, powitał burmistrz p. Józef Müller, imieniem miasta uczestników Zjazdu, życząc, by obrady, a w ogóle praca i dążności jego przyniosły pożytek krajowi. Sekretarz Towarzystwa p. Makarewicz, odczytuje pisemną rezygnację hr. Romana Potockiego. Wysłano do hrabiego telegram, w uznaniu zasług położonych przezeń w czasie 14-letniego prezesostwa.

Dr Małachowski stawia wniosek: „Ogólne zgromadzenie leśników, uznaje za rzecz niezbędną dla rozwoju gospodarstwa leśnego utworzenie biura lasowego przy Wydziale krajowym i poleca Wydziałowi Towarzystwa leśnego, aby dotyczący memorjał z żądaniem utworzenia tegoż biura, jak najspieszniej wypracował i wniósł do Sejmu przez Wydział krajowy. Ligman i Acht popierają wniosek, udowadniając potrzebę takiego biura — gdyż zaradziłoby wielu brakom. Obecne robienie planów, zmonopolizowane jest w jednem ręku; właściciele mniejszych przestrzeni, pozostawiają gospodarstwo lasowe własnym losom. Biuro lasowe miałoby właśnie za zadanie, ułatwianie w wypracowywaniu planów gospodarczych.

P. Scheuring wnosi, że utworzenie biura lasowego byłoby centralizacją leśnictwa i zaszkodziłoby leśnikom prywatnym. P. Acht: Utworzenie biura lasowego nie będzie konkurencją dla leśników, gdyż wielu z nich znajdzie zajęcie, a właściciele lasów nie będą wyzyskiwani.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos pp. Scheuring, Dreziński, Ligman, Acht, przeszedł wniosek dra Małachowskiego.

Komisja rachunkowa udzieliła absolutorjum wydziałowi za rok ubiegły, następnie sekretarz Towarzystwa odczytuje preliminarz na r. 1896, który jednogłośnie przyjęto.

Teraz przystąpiono do wyboru prezesa i 2 wiceprezesów. Wybrano jednogłośnie prezesem księcia Witolda Czartoryskiego a wiceprezesami pp. Henryka Strzeleckiego, b. dyrektora szkoły lasowej i Alfreda Rosenberga, dyrektora domen księcia

Czartoryskiego, zawiadomiono o wyborze telegraficznie. Po południu odbyła się wycieczka do Pniowa, celem zwidzenia tamże tartaku.

Na Zjeździe reprezentowali Towarzystwa leśne pp.: Towarzystwo leśne styryjskie i bukowińskie p. A. Rosenberg, Towarzystwo leśne węgierskie „Orszagos Erdeszeti Egyesület" pp. Adolf Szabo i Karol Pfaltz. Towarzystwo leśne Morawsko-szląskie p. Romuald Makarewicz, Towarzystwo rolnicze krakowskie p. W. Tyniecki, Towarzystwo leśne państwowe p. Fr. Klusiok. Towarzystwo gospodarcze galicyjskie ksiądz kanonik Mandyczewski, Towarzystwo wyższej Austrji p. W. Lisowski, niższej Austrji Antoni Goralczyk.

Ruch przedwyborczy.

Wyniki ruchu przedwyborczego we wschodniej części kraju przedstawiają się w obecnej chwili, według najnowszych informacyi w kurji małej własności ziemskiej jak następuje:

Sytuacja jest zupełnie wyjaśnioną co do kandydatur w następujących powiatach:

Bóbrka. Ogólnie uznanym kandydatem jest p. Witold Niezabitowski, mając przeciwko sobie kandydaturę dotyczasowego posła dra Djonizego Kułaczkowskiego, którego wszystkie stronnictwa ruskie jednomyślnie popierają.

Bohorodczany. O ponownym wyborze dotychczasowego posła Ołeksy Barabasza nie ma mowy. Kandydują obecnie: p. Józef Szeliński, prezes Rady pow., a ze strony ruskiej podobno p. Michał Kulczycki, naczelnik sądu powiatowego.

Brody. Kandydatura p. Barwińskiego ma widoki pewne; zwalcza ją ruski socjalista Michał Pawlik.

Buczacz. Tam staje p. Artur Cielecki z Porchowej w miejsce p. Władysława Czaykowskiego, dotychczasowego posła, który mu dobrowolnie usuwa się z drogi.

Dobromil. Stoi p. Paweł Tyszkowski bez kontrkandydata.

Dolina. Kandydat ruski ks. Niebyłowiec z Perehińska, popierany przez rząd, zdaje się pobije dotychczasowego posła p. Wincentego Witosławskiego.

Drohobycz. Ponowny wybór p. Ksenofenta Ochrymowicza niewątpliwy.

Husiatyn. Hr. Adam Gołuchowski jest przez miejscowy komitet uznany za jedynie możliwego do przeprowadzenia bez trudności i żadnej forsy.

Jaworów. Polacy i Rusini zgadzają się tu jednomyślnie na ponowny wybór hr. Jana Szeptyckiego z Przyłbic; kontrkandydata nie ma dotąd.

Jarosław. Stronnictwo t. zw. ludowe forytuje tu włościanina Barowicza. Jedynie możliwym do przeprowadzenia tam kandydatem ludności, która nie chce solidaryzować się z obozem p. Lewakowskiego i tow. jest ks. Jerzy Czartoryski z Wiązownicy, który jednakowoż waha się z przyjęciem kandydatury.

Kamionka Strumiłowa. Kandydatura hr. Stanisława Badeniego stoi bezspornie; o przeciwnym kandydacie jakimkolwiek nic nie słychać.

Kołomyja. Walka toczy się tu pomiędzy dwoma kandydatami ruskimi: drem Teofilem Okuniewskim, ruskim radykałem socjalistycznym i drem Włodzimierzem Dudykiewiczem, zapalonym moskalofilem. Neutralna kandydatura ruska, nie jest skrajna, jak są skrajnymi — każdy w swoim kierunku — dr Okuniewski i dr Dudykiewicz, znalazłaby w masach ludności tamtejszej, według zgodnych doniesień osób znających stosunki, najwięcej sympatji.

Kosów. Tu stoi jako jedyna dotąd uznawana przez przeważną większość powiatu kandydatura p. Filipa Zaleskiego. Lecz stronnictwo przeciwne tej kandydaturze, w którem jednoczą się zarówno Rusini jak i Polacy, rozwija zawziętą agitację.

Lisko. Kandydatura ponowna dotychczasowego posła p. Józefa Wiktora, powszechnie przez ludność miejscową jest uznaną i popieraną jako jedynie możliwa.

Lwów. Dotychczasowy poseł Teofil Merunowicz ma dwóch przeciwników: inżyniera Wasyla Nahirnego z partji *Diła* i ks. Hrehorego Hirniaka, proboszcza z Winnik z partji rusofilów. Urzędownie uznanym przez komitety ruskich stronnictw opozycyjnych kandydatem jest dotąd p. Nahirnyj, którego jednak duchowieństwo ruskie w przeważnej części popierać nie chce. I na tej podstawie opiera swoje nadzieje ks. Hirniak, który zorganizował sobie na własną rękę ruchliwą agitację za sobą.

Mościska. Stanisław hr. Stadnicki, poseł dotychczasowy, stoi silnie jako kandydat do ponownego wyboru.

Nadwórna. Tu mowy nie ma o innym kandydacie, jak o ks. Mandyczewskim, na którego wybór ponowny zgadzają się zarówno Rusini jak i Polacy.

Przemyśl. Włościanie i niewłościanie napierają na ks. Adama Sapiechę, ażeby przyjął kandydaturę; on dotąd nie zdecydował się.

Przemyślany. Poseł dotychczasowy hr. Roman Potocki ma do zwalczania kandydaturę adwokata z Brzeżan dr Andrzeja Czajkowskiego, popieranego ze strony opozycji ruskiej.

Rawa ruska. P. Franciszek Jędrzejowicz, poseł dotychczasowy, ma zapewniony wybór i na zbliżającą się kadencję.

Rohatyn. Ponowny wybór dotyczasowego posła p. Mikołaja Torosiewicza — nie bez walki, ale w każdym razie pewne ma widoki.

Rudki. Musi być zniewolonym do kandydowania poseł dotychczasowy, p. Albin Rayski z Michalewic: usuwając się od kandydatury, mimowoli naraził on cały ruch przedwyborczy na niepotrzebne i niebezpieczne wzburzenie.

Skałat. Hr. Sczęsny Koziebrodzki z Hlebowa będzie ponownie wybrany niezawodnie.

Tarnopol. Ponowny wybór hr. Juljusza Korytowskiego również pewny.

Trembowla. Dr Juljan Olpiński niemniej bezpiecznie stoi przed ponownym wyborem — i to bez kontrkandydata, gdyż zarówno Polacy jak i Rusini jednomyślnie go popierają.

Złoczów. Minister Apolinary Jaworski, pewny.

Żółkiew. Prezes Rady powiatowej, p. Tadeusz Starzyński z Derewni, będzie miał twardą walkę do stoczenia z kandydaturą dr Korola, przez wszystkie ruskie stronnictwa solidarnie popierанego.

Żydaczów. Wielce niepopularny prezes Rady powiatowej, p. Kazimierz Winnicki ma ciężką walkę do stoczenia z kandydatem połączonych komitetów ruskich, adwokatem drem Oleśnickim ze Stryja.

Z Jarosławia donoszą pod d. 31 sierpnia: Dzisiaj odbyło się posiedzenie wyborczego komitetu ściślejszego pod przewodnictwem prezesa hr. Zamoyskiego, na którem uchwalono zwołać na dzień 7 września rb. przedwyborcze zgromadzenie, złożone z księży obu obrządków, wójtów i wpływowych włościan, tudzież innych osobistości powiatu, a to celem naradzenia się nad wyborem kandydata na posła. Termin zgłaszania kandydatów naznaczono do dnia 7 września r. b. na ręce prezesa komitetu hr. S. Zamoyskiego, w którym to dniu kandydaci wobec zgromadzenia mają wygłosić wyznanie wiary politycznej. Skład komitetu ściślejszego na podstawie wyboru, dokonanego 20 sierpnia, jest następujący: prezes hr. Stefan Zamoyski: wiceprezes ks. Leon Pastor; sekretarz Władysław Janicki; członkowie: ks. Włazowski, ks. Trojnar, Władysław Zielonka, mieszczanin Marcin Popkiewicz i Ledwożyw Wincenty, tudzież 4 włościan: Siara, Rydzik, Błahuta i Sobień.

Dnia 9 bm. odbędzie się w Jarosławiu zgromadzenie wyborców, na którem dotychczasowy poseł z m. Jarosława p. Edward Micewski zda sprawę ze swych czynności. *Gazeta jarosławska* twierdzi, iż mylnem jest doniesienie niektórych dzienników, jakoby Jarosław miał aż trzech kandydatów na krzesło poselskie, a mianowicie pp. dra Dietziusa, dra Jahla i prof. Rychlika. Pisze ona: „Dr Dietzius nie myślał i nie myśli kandydować do Sejmu, a profesor Rychlik tu u nas jeszcze bardzo mało znany, jedyny z trzech byłby p. dr Władysław Jahl, który wszystkie zalety, jakie poseł posiadać powinien, w pełnej mierze posiada, lecz niestety swoją kandydaturę jeszcze za kulisami kryje, a p. Edward Micewski nie oświadczył dotychczas, że kandydować nie będzie.

Z Tarnowa donoszą: dr Rutowski wobec słabych widoków nie ma zamiaru kandydować, chociaż wybór jego z większych posiadłości jest również nader wątpliwym. Poważnym kandydatem jest dr Jan Stec, adwokat tutejszy, który czyni zabiegi o zyskanie poparcia, ale że żydzi nie chcą dra Jana Steca, zatem jego kandydatura nie ma widoków powodzenia. Ewentualna kandydatura prezesa tarnowskiej „Gwiazdy", ks. dra Szczeklika, popierana przez tutejszych rzemieślników, mogłaby się przyczynić do rozstrzelenia głosów. Co się tyczy wyborów z kurji większych posiadłości, to wymieniają jako kandydatów posłów p. Sękowskiego i Langiego.

W Podhajcach we czwartek 29 zm. odbyło się przedwyborcze zgromadzenie Rusinów, na które przybyło dużo włościan i inteligencja ruska, zawiązano komitet powiatowy i jednogłośnie postawiono kandydaturę dra Sawczaka.

W pow. kosowskim wyłoniła się, jak donoszą do *Diła*, nowa kandydatura chłopska — wójta Milcewicza z Hryniawy, za którym wrzekomo „stoją całe góry".

W Sokalu odbyło się 29 z. m. zgromadzenie wyborców ruskich, na którem postawiono kandydaturę do sejmu Łukasza Michalczuka, gospodarza z Byszowa.

W Grzymałowie zgłosił swoją kandydaturę p. Krzyworączka.

W powiecie bocheńskim z kurji wiejskiej, kandydują pp. dr Hoszard, Karol Meizner i włościanin Adam Bardel, za którym rozwinęło agitację stronnictwo ludowe.

W powiecie niskim przeciw kandydaturze p. Kostheima wyłoniła się kandydatura włościanina Marcina Pieroga.

Z miasta Brodów zgłosił ponownie swoją kandydaturę p. Oktaw Sala, który sprawozdanie ze swych czynności złoży dnia 8 bm.

Z Zaleszczyk donoszą nam, iż wyłoniła się tam kandydatura na posła do Sejmu Jerzego hr. Dunina-Borkowskiego, właściciela dóbr gródeckich.

Prosimy naszych korespondentów i przyjaciół, aby o ruchu przedwyborczym donosili nam szybko i treściwie, a zgodnie z prawdą, za co im wielce będziemy obowiązani.

Z KRAJU.

Jeleśnia d. 31 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W obecnym czasie, wobec zgubnych prądów, szerzących się z coraz większą siłą w niższych warstwach naszego społeczeństwa, zasługuje na szczególną uwagę każdy objaw rozumnej, dodatniej pracy, podjętej dla podniesienia poziomu umysłowego ludu. W tutejszej gminie istnieje czytelnia bezpłatna, założona w ubiegłym roku przez wydział Towarzystwa oświaty ludowej, za staraniem p. Józefa Dobrowolskiego, profesora seminarjum żeńskiego w Krakowie. Do pięknego i ze wszech miar pożytecznego rozwoju tej instytucji, pozostającej pod kierunkiem ks. Fr. Kluki, przyczynił się p. Dobrowolski wygłoszeniem podczas tegorocznych wakacyj dwóch odczytów z zakresu dziejów ojczystych na podstawie dzieła St. hr. Tarnowskiego p. t. „Nasze dzieje w ostatnich stu latach".

W pierwszym odczycie, poprzedzonym stosownym wstępem, po uwydatnieniu najważniejszych momentów historycznych, opowiedział położenie Polaków pod zaborem rosyjskim w ostatnich trzydziestu latach. Przed przystąpieniem zaś, po upływie dwóch tygodni, do drugiego odczytu, w przepełnionej sali budynku szkolnego, na wezwanie p. prelegenta, powstał jeden z członków czytelni i w jasnych, prostych wyrazach podał treść poprzedniego odczytu, uzupełnioną przez innego włościanina, poczem p. Dobrowolski przedstawił stan Polski pod rządem pruskim i austrjackim, kończąc pełnem zapału wezwaniem do życia uczciwego, roztropnego i pracowitego na chwałę Boga i pożytek narodu. Ostatni punkt programu tego bardzo zajmującego zebrania stanowiły interpelacje i uwagi, które na wyraźne żądanie p. D. zgromadzeni wypowiadali, wskutek czego powstała nader ożywiona pogadanka o różnych wątpliwych kwestjach, dotyczących przeczytanych książek, zdarzeń historycznych, bieżących spraw polityczno-społecznych i niektórych pism ludowi poświęconych, przyczem jeden z obecnych z oburzeniem napiętnował zgubny wpływ *Przyjaciela Ludu*, nazywając go właściwie nieprzyjacielem ludu. Wszyscy uczestnicy tego zebrania przed opuszczeniem czytelni w serdecznych, prostych słowach wyrażali podziękowanie prof. Dobrowolskiemu za całą jego działalność, o której dobroczynnych skutkach ludność tutejsza z gorącem uznaniem wspomina.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 1 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Senator Magnier, zamięszany w sprawę oszustw dyrekcji kolei południowych, mimo ścisłego nad-

zoru policji, uważał za stosowne wynieść się z Paryża i o wyjeździe, nie uprzedził nawet swojego komisarza policji p. Haward. Ten uważał za stosowne złożyć mu wizytę i to w towarzystwie liznych ajentów, celem zaproszenia go do Mazas. Na zapytanie: — Jest w domu p. senator? pani Magnier odpowiedziała, że go nie ma. Komisarz niezadowolony, kazał przeszukać całe mieszkanie. Przetrząśnięto łóżka, chodzono na strych i do piwnic, lecz, niestety, wszystko napróżno. W chwili rewizji bowiem, p. Magnier znajdował się już w Orleanie i podziwiał tam strukturę kościoła katedralnego. Obecnie znajduje się w miejscu bezpiecznem i przysłał tylko list do prokuratora Rzeczypospolitej, w którym zapewnia, że się stawi przed sądem przysięgłych. Teraz zaś zajmuje się ułożeniem swojej obrony i zebraniem dokumentów, ujawniających jego niewinność. Forsowny pobyt w Mazas, przeszkodziłby mu w przygotowaniu obrony i dlatego starał się go uniknąć. Pogłoska, jakoby został wywieziony w koszu, jest fałszywą. Magnier, jak zwykły śmiertelnik, wyszedł na ulicę, wsiadł do dorożki i wyjechał do pierwszej stacji za Paryżem. Tam kupił bilet i puścił się na wędrówkę po świecie. Co jest w tem komicznego, to, że p. Magnier uciekając, nie wiedział jeszcze, iż sądowa Izba radna odrzuciła wniosek prokuratorji, stawiający go w stan oskarżenia, z powodu, jakoby śledztwo rozpoczęto w chwili, gdy senat obradował i Magnier był jeszcze nietykalny. Prokurator odwołał się do sądu kasacyjnego i ten z pewnością potwierdzi akt oskarżenia. Nic to jednak nie przeszkadzało, żeby senator departamentu, Var, mógł jeszcze przebyć kilka tygodni na wolności.

Krol grecki opuścił już Paryż i udał się prosto do Kopenhagi. Przed wyjazdem złożył wizytę prezydentowi Faureowi i ten go natychmiast rewizytował. Władca Helenów jest najczystszej wody frankofilem. Kocha w pierwszej linji Grecję, uwielbia swój kraj ojczysty Danję i przepada za Francją. Inne narody nie istnieją dla niego. Podczas pobytu w Aix-les-Bains, godność monarszą schował do kuferka i prowadził życie mieszczańskie. Wychodził pieszo na spacer i chętnie rozmawiał z wieśniakami. Odwidzał kawiarnie i restauracje, gdzie często spożywał śniadanie, lub objad. Codziennym prawie gościem był w teatrze, zwłasza, jeżeli dawano wesołą komedję albo operetkę. Francuzi wywdzięczali mu się okazywaniem najgłębszego szacunku i wszystko było w porządku. Ojciec wyjechał, a na bruku paryskim zjawił się syn, książę Mikołaj. Ten już przybył w misji urzędowej, jako przedstawiciel Grecji na manewry francuskie, więc z wielką pompą i liczną świtą. Przez cały ciąg manewrów, ma się znajdować w sztabie jenerała Jamont, i ten będzie go obznajmiał z tajnikami prowadzenia wielkiej wojny.

Pan Knight, korespondent *Timesa* z Madagaskaru, podaje w swoich listach ciekawe szczegóły o walkach Howasów z Francuzami. Według niego, w bitwie pod Mavatama, brało udział 10.000 Malgaszów. Nie mogli jednak wytrzymać ognia nieprzyjacielskiego i uciekli w popłochu. Kule francuskie padały gęsto, niby grad, a Howasi kładli się na ziemię, jak zbcże podcięte. Według swego zwyczaju, wystąpili do boju nago, a ponieważ zabrano im cały obóz, dziś tysiące ich tuła się po lasach i z głodu umiera. Bitwa zrobiła wielkie wrażenie na otoczeniu królowej Ranowalo i ta zamyślała już wysłać parlamentarza do głównej kwatery jenerała Duchesne, celem traktowania o pokój. Sprzeciwił się atoli temu pierwszy minister i zarazem mąż królowej. W Tananariwie obawiają się jednak rewolucji i chcąc ją odwrócić, wojna ma być dalej prowadzoną.

Przed kilku dniami, w cerkwi rosyjskiej, położonej przy ulicy Daru, jakiś nieznajomy, w czasie nabożeństwa, strzelił do siebie z rewolweru. Pop przerwał liturgję i pospieszył na jego ratunek. Rana okazała się przypadkiem bardzo lekką i nieszczęśliwego odstawiono do komisarza policji pana Lefébura.

— Jakto, znowu pan? — zowołał zdziwiony przedstawiciel służby bezpieczeństwa.

— Tak, to ja — odpowiedział zimno aresztowany.

Pokazało się, że niedoszły samobójca, przeszłego roku w tejże samej cerkwi usiłował pozbawić się życia. Jest to niejaki Calfus, poddany turecki, cierpiący na manję prześladowczą. Zdaje mu się, że rząd rosyjski zabrał kolosalny majątek, należący do niego i ambasadę rosyjską zasypywał ciągłemi listami. Warjata odesłano do szpitala.

K. W.

LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Przebiegłszy szybko okiem wiadomości polityczne, które nie były zbyt ciekawe, zatrzymał się przy rubryce poświęconej sprawozdaniom z izby sądowej. Była w niej mowa o pewnym urzędniku bankowym, który sprzeniewierzywszy znaczniejszą kwotę, ujrzał się przed kratkami.

Urzędnika tego znało miasto całe, a przez długie lata uważali go wszyscy za męża pracy i wielkiej prawości charakteru. Cóż mu się zatem stało? Oto zaczął grać w loterję. Z początku przegrywał własne pieniądze, lecz gdy tych zabrakło, stłumił w sobie skrupuły i sięgnął do kasy bankowej. Szczęście uporczywie odmawiało mu swych usług, co go do tego stopnia podrażniło, że zaczął stawiać już nie dziesiątki i setki, ale tysiące. W jednym roku niedobór wynosił sto tysięcy guldenów. Stanąwszy przed sędziami, nie usprawiedliwiał się, nie prosił o litość, i wyrok potępiający przyjął z rezygnacją.

Pan Kalikst przeczytał sprawozdanie raz i drugi, a odłożywszy dziennik, zaczął chodzić po pokoju. Dość długo dumał, potem stanął przed biurkiem i rzekł:

— Dobrze mu tak, czemu się dobierał do cudzej kasy.

I ledwie tych słów domówił, usiadł nad swemi książkami i z ołówkiem w ręku pochylony nad białym papierem, rozpoczął codzienną swoją pracę.

Tym razem jednak nie pisał długo, bo do drzwi zapukał służący oznajmiając, że w salonie czeka pani Jadwiga.

— Jadwiga?... tu?...

Jadwiga była siostrzenicą pana Kaliksta.

Pokrywając, ile możności, nagłe zakłopotanie, starzec wyszedł do salonu, gdzie młoda kobieta z niekłamaną radością rzuciła mu się na szyję, wołając:

— Wujaszku! drogi wujaszku!

Po uściskach i pierwszych słowach powitania, pan Kalikst usiłował wprowadzić rozmowę na rzeczy obojętne, w czem mu atoli siostrzenica przeszkodziła.

— Daruj, kochany wujaszku — rzekła — że od razu przystąpię do rzeczy, ale radabym wrócić południowym pociągiem, bo dzieci stęsknią się za matką. Wpadłam tylko na chwilę w pilnym interesie.

— Jakiż to interes?

— Nic wesołego wujaszku... Przed tygodniem spaliły nam się wszystkie budynki gospodarskie, a w dodatku grad wybił całą ozimine. Edward zapomniał, że asekuracja skończyła się przed miesiącem i w czas policy nie odnowił.

— Bardzo mnie to martwi, ale cóż ja tu pomogę?

— Lubo z trwogą, przyjechałam prosić wuja o kilkanaście tysięcy, bo inaczej rady sobie nie damy. Musielibyśmy chyba zabrnąć w długi, których mąż boi się bardziej niż ognia.

— Jakto... potrzebujecie pieniędzy? Przecie po rodzicach odziedziczyłaś ziemię i gotówkę.

— Jeszcze mi grosza nie dali... Wszak wiesz, wujaczku, że do tej chwili nie jestem pełnoletnią.

— Źle mąż postąpił, że ci pełnoletności nie wyrobił.

— Pewnie, że źle, ale teraz nie czas o tem myśleć. Przed zimą trzeba budynki postawić i kupić inwentarz, który w większej połowie także nam się spalił. Ja jestem pewną, że w tak ważnej chwili wujaszek nie odmówi nam swojej pomocy.

— Radbym z całego serca, jak cię kocham moje dziecię, z całego serca, ale Bóg świadkiem, że nie mam. Kapitały moje ulokowałem u przyjaciół, którzy nawet odsetków nie płacą mi regularnie.

— Ale ja nie żądam, by wuj dawał ze swego... Ponieważ matka moja nie odebrała posagu, więc niech wuj będzie łaskaw dać z tego, co się jej należało.

— Nie odebrała posagu? Kto ci to powiedział Jadwisiu? Ja do grosza wypłaciłem jej posag.

Młoda kobieta spojrzała ze zdumieniem na wuja, który mówił tak spokojnie i przekonywująco, że niepodobieństwem było wątpić o prawdzie słów jego, tem bardziej, gdy nieboszczka matka zawsze jej powtarzała, że wuj Kalikst należy do ludzi bardzo prawych. Mimo to ośmieliła się jeszcze zrobić uwagę.

— Dziwi mnie, że matka nigdy mi o tem nie wspominała.

— Niech cię to nie dziwi, Jadwisiu... Rodzice nigdy nie mówią dzieciom o swoich majątkowych interesach. Gdyby rodzice twoi nie byli nagle pomarli, ich testament byłby cię przekonał, że odemnie nic im się nie należało.

Siostrzenica długo siedziała z głową zwieszoną, a potem podnosząc twarz zarumienioną rzekła:

— Kiedy tak, to niech nam wuj przynajmniej pożyczy... Edward jest człowiekiem rzetelnym i wszystko zwróci.

— Przysięgam ci Jadwisiu, że nie mam grosza złamanego. Później najchętniej, ale teraz nie dla was nie mogę uczynić. Tyś smutna, Jadwisiu? Nie martw się moje dziecko... Edward jest człowiekiem zapobiegliwym, on sobie poradzi, a co do mnie, możecie być pewni, że życzę wam jak najlepiej i wszystko, co mam, wam zostawię.

Młoda kobieta, zabawiwszy już niedługo, odjechała na kolej, pożegnana w salonie serdecznemi wuja uściskami i odprowadzona do drzwi złotemi jego obietnicami.

Tak więc loterja zrobiła pana Kaliksta kłamcą, krzywdzącym własną rodzinę!

Tego samego dnia w południe wuj Jadwigi, znalazłszy w swoich księgach i notatkach kilkanaście „pewnych" numerów, które wielcy astrologowie poumieszczali przy wyrażeniach „grad" i „pożar" — posłał po Herscha i dał mu 17.000 guldenów, aby je niezwłocznie postawił na loterjach linckiej i berneńskiej.

Zgrzybiały ten starzec żył jak pustelnik i między nim a pustelnikiem, trawiącym życie na modlitwie chyba ta zachodziła różnica, że gdy drugi wzdycha do nieba, on codzień wzdychał do wielkiego estratto.

Pan Kalikst musiał być w skórze nie najlepszej — bo często gęsto gniewał się na Herscha, robił mu wymówki, a kilka razy nawet oświadczył, że jeżeli los się nie odmieni, wkrótce grać przestanie. Usłużny żydek umiał jednak tak sprawą kierować, że pogróżki gracza pełzły na niczem.

W tym samym domu na pierwszem piętrze mieszkał młody człowiek, z którego ojcem pan Kalikst kolegował. Młodzieniec nazywał się Henryk; od roku był „konceptowym praktykantem" w namiestnictwie. Zamożny ojciec nie szczędził jedynakowi pieniędzy, to też jedynak bawił się i hulał. Codzień wieczór zbierało się u Henryka grono wesołych przyjaciół, których przy zielonym stoliku i kieliszkach najczęściej wschodzące słońce zastawało. Słabsza połowa rodzaju ludzkiego, uczęszczała także na te zabawy, czem pan Kalikst gorszył się niesłychanie, i za co Henrykowi gorzkie nie raz czynił wymówki. Henryk przyrzekał w oczy poprawę, a po za oczy dalej broił.

Pewnego wieczora, pan Kalikst wracając z przechadzki po ogrodzie Miejskim, wstępował po wschodach ostrożnie, bo w sieni było już ciemno a stróż przez zapomnienie lampy nie zapalił. Zrównawszy się z drzwiami, prowadzącemi do mieszkania Henryka, postrzegł jakąś postać, która na jego widok prędko od drzwi odskoczyła, usiłując ukryć się w ciemnym rogu. Widocznie Henryka w domu nie było. Zdjęty nie tyle strachem, co ciekawością, starzec zapytał:

— Kto tu?

Żadnej odpowiedzi.

— Kto tu? — powtórzył głośniej, zbliżając się do stojącej postaci.

— To ja — dał się słyszeć delikatny głosik kobiecy.

— Co za ja? Jaki ja? Co tu pani robisz?

Żadnej odpowiedzi.

To milczenie było dla starego kawalera dostateczną odpowiedzią. Już chciał odejść do siebie, gdy nagle, jakby nową tknięty myślą, odwrócił się do nieznajomej właśnie w chwili, gdy ta usiłowała wymknąć się na wschody. (C. d. n.).

OAZY SAHARY.

Z notatek podróżnika.

(Ciąg dalszy).

Cała przestrzeń oazy podzielona jest na pojedyncze własności, starannie glinianemi płotami poodgradzane. Między temi płotami prowadzą na wszystkie strony wązkie chodniki, po większej części bardzo zanieczyszczone; często temi uliczkami bywają prowadzone rozgałęzienia seggji i tylko w takim razie po wązkiej burcie przechodzić można.

Jest to istny labirynt, w który, jak wejdzie nieznający miejsca, może bardzo długo błądzić i

wyjść nie tam, gdzie mu wypadało, nic tam bowiem nie widać, tylko niebo, palmy i opłotki rozchodzące się na wszystkie strony.

Stałe oazy znajdują się w różnych puunktach wnętrza oazy; namioty zaś Beduinów, czasowo tam przebywających — w ogrodach, pod zasłoną palm, najczęściej przy brzegach, dla łatwości wypędzania trzód na pastwisko pustyniowe.

Między stałemi osadami drogi są szersze i porządniej utrzymane od ścieżek; przy nich zwykle cmentarze, bo każda wieś ma swój oddzielny. U każdego wejścia do wsi lub miasteczka oazowego jest brama sklepiona bez wrót; wewnątrz mniej więcej liczne ulice wązkie i kręte; miejscami obszerniejsze rynki.

Domy podobnie, jak płoty, lepione są z gliny, a raczej z cegieł niewypalanych; na zewnątrz są dosyć gładkie i schludne, bez okien od ulicy, z płaskim na wierzchu tarasem. Stosownie do możności mieszkańców są one różnej wielkości i urządzenia.

U zamożniejszych najczęściej na dole jest obszerna izba, w której przebywa miejscowa i gościnna służba, oraz schodzący się zewsząd ich znajomi; stamtąd po wschodach wchodzi się do mieszkania właściciela, składającego się zawsze z kilku izb, galerji, tarasów zewnętrznych i oddzielnego lokalu dla rodziny.

Okna na ogród i podwórze, po większej części zamykane tylko drewnianemi drzwiczkami. Wogóle domy te tak są stawiane, że chociaż się po kilka dni w nich mieszka, nie można zrozumieć całości budowy i granic, w jakich się cała posiadłość rozciąga. Domy biedniejszych są mniejsze, wewnątrz ciasne, zatłoczone i bardzo nieporządne.

Przy ulicach mnóstwo sklepików ciasnych i brudnych: przed ścianami zaś domów przekupnie z rozmaitemi próbnemi produktami.

Wszędzie wielki ruch ludności po ulicach, na rynkach gwarne tłumy, mnóstwo po pod ścianami siedzących i leżących próżniaków.

Dziatwa, a mianowicie chłopaki, wychodzą zwykle bawić się w uprzywilejowane miejsca u oazy, zbierają się tam w grupy i każda oddzielnie się bawi, uganiając się za dużą, drewnianą kulą, ciągle w ruchu utrzymywaną.

Palma daktylowa, jak się już wyżej powiedziało, stanowi główny przedmiot w oazie. Jest też to roślina stworzona dla pustyni, udaje się tam bowiem na wszelkiego rodzaju gruncie, zarówno na glinie, jak w oazie biskrzańskiej i okolicznych, na gruntach gipsowych, jak w okolicach Tuggurtu, jak i na szczerych piaskach Soufu.

Niezbędnym tylko warunkiem jest woda, każda przeto palma okopana jest w koło rowkiem, do którego doprowadzony jest przewód dla wpuszczania w pewnych epokach wody. Arabi też powiadają, że palma powinna mieć nogę w wodzie, a głowę w ogniu. Niepodlewana palma dziczeje i traci płodność, na co znowuż jest stosowny frazes arabski: że nie jest ona królem pustyniowym, lecz królem niewolniczym, wolność ją bowiem zabija.

Daktyle są głównym środkiem utrzymania i bogactwem ludności pustyniowej; cała klasa biedniejsza żywi się niemi przeważnie, służą one do zamiany na zboże i inne produkta z Tellu przychodzące, a nawet w czasach posuchy, gdy pastwiska pustyniowe są wypalone, daktylami żywią konie i trzody.

Każdy Arab, udający się w podróż, nie ruszy się bez zapasu daktyli; myśliwcowi, wychodzącemu na kilkodniową wyprawę w góry na muflona lub innego zwierza, wystarcza na cały czas zapas daktyli w kaptur od burnusa zabrany. Słowem, nikt się tam bez nich nie obchodzi.

Aby dać wyobrażenie o ilości palm w pustyni i rozległości oaz, dosyć przytoczyć, że oaza biskrzańska wraz z trzema małemi sąsiedniemi zawiera 120.000 palm, tuggutska 500.000, a największa w pustyni francuskiej Ouargla 700.000.

Niezliczone są odmiany palm, nietylko bowiem każda oaza wydaje sobie właściwe odmiany daktyli, ale w jednej i tejże samej oazie mnóstwo się ich produktuje; w oazie n. p. biskrzańskiej obliczają więcej, niż 170 odmian.

Każda taka odmiana ma swoje właściwe nazwisko, a dobry znawca potrafi nawet rozpoznać je po liściach palmy. Rózróżniają naprzód daktyle na dwa rodzaje, to jest: daktyle miękie, wcześniejsze, dające się tylko dobrze przechowywać w skórach kozłowych i suche, późniejsze, mniej słodkie, lecz za to łatwe do dłuższego przechowania bez żadnego zamknięcia. (D. n.).

FEJLETON.

EL CRISTO DE LA LUZ.

Legenda toledańska

1 przez

Juljusza Zayera.

W jednej z najstarszych synagog w Toledo, tej, która później na kościół chrześcijański zamieniona została i jeszcze dziś Santa Maria la Blanca się nazywa, zgromadzili się pewnego razu na wiosnę, w głębokiem średniowieczu, żydzi, obchodzący swe święta wielkanocne. We wszystkich pięciu nawach świątyni, u każdej z potężnych, ośmiokątych kolum, zdobnych bizantyńskiemi kapitelami, stał ogromny siedmioramienny kandelabr mosiężny, niosący mnóstwo zapalonych świec woskowych. Żółte światło ich połyskiwało uroczyście, a lekki dym unosił się w górę ku pięknym łukom i fryzom w judzkim stylu, łączącym styl arabski z symboliczną powagą starego zakonu. Drzwi synagogi były otwarte, nie było trzeba obawiać się zakłócenia nabożeństwa, bo naokół świętej budowy kwitł wielki ogród, pełny drzew mirtowych i cedrów, otoczony wysokim murem, oddzielającym świątynię i ten gaj wonny od miejskiego sąsiedztwa.

Powietrze wieczorne przesycone było złotem zachodu i wonią fijołków, lekki szum drzew przywtórzał cichym modłów szmerom, płynącym ze świątyni, a jasne na kamiennych płytach pluski wody, czerpanej z dwóch głębokich studzien, w których wierni obrzędowych oczyszczeń dokonywali, mięszały srebrne swe dźwięki z przeciągłem mruczeniem ludzkich głosów, zlanem w jedno z drzew szelestami.

Wsparty o wielki cedr, w którego ciemnozielonej koronie, całej słonecznemi przesiąkłej promieniami, ptaki uganiały się i świegotały, stał Abisain, mąż młody, śniady, piękny. Był to jeden z najbogatszych i najbardziej poważanych w całej gminie toledańskich żydów, a słynął z uczciwości i zapału dla wiary, zwyczajów i nadziei swego starożytnego ludu. Abisain patrzył teraz w górę na drzewo, ale nie widział ani ptaków, ani złotych w słońcu gałęzi, oczy jego w marzącej ekstazie szukały wysoko, nad drzewami, nad obłokami, daleko w głębiach lazurów, czarodziejskich wizyj jakiegoś idealnego Sjonu, jakiejś przez proroków głoszonej Jeruzalem w djamentowej aureoli spełnionych bożych ślubów: bramy miasta były rozwarte na ściężaj, na ulicach dżdżyły ulewy kwiecia, brzmiało hosannah, bo oto król syoński, „Misch“, pomazaniec Pański, wjazd swoj święcił! Lud izraelski był wykupiony, korona jaśniała na jego skroni, zasiadał na tronie, przygotowanym dłań od wieków, ślubowanym mu wtedy już, gdy nawet nie był narodem, gdy koczował jeszcze jako wielka rodzina wolnej puszczy, w dobie pierwszych rozświtów ludzkości! Lud izraelski zasiadał tron w świętym Syonie i trzymał berło w ręku, a narodowie świata przychodzili pokłony mu oddawać.

Abisainowi zwilgły ze szczęścia oczy. Nagle ktoś pociągnął go za rękaw jedwabnego kaftana. Był to stary już mąż.

— Bądź pozdrowion, Meribalu! — rzekł Abisain, jakby ze snu się budząc.

— Jak długo stoisz tu już bez ruchu? — rzekł Meribal. — Modły się skończyły, patrz, wszystko tłoczy się z Synagogi! Pójdź! Jeśli nie jesteś gościem gdzieindziej, zawitaj do domu mego!

Abisain złożył ręce na krzyż na piersiach, uśmiechnął się i dotykając potem dłonią czoła, pokłonił się przyjaźnie starcowi.

— Nie ma strzechy w Toledo — rzekł — pod którąbym tak chętnie wszedł, jak pod twoją.

Obaj mężowie wzięli się poufale pod ręce i wyszli z ogrodu, który przez otwartą teraz bramę, wonie swe mrocznym, wązkim, wyboistym ulicom posyłał. Ciemne postacie żydów w długich kaftanach i białe zjawiska ich żon i córek, pootulanych w jasne zasłony, roiły się z synagogi, jak wielkie stado ptaków, ciemnych i jasnych i rozpierzchały się po mieście.

Abisain i Meribal nie szli zbyt daleko. Udali się w kierunku murów miejskich, z poza których dochodził szum Tagu, skręcili w wązką, nawet we dnie prawie ciemną ulicę, zabudowaną wysokiemi, posępnemi domami, prawie bez okien. Zatrzymali się przed dębową bramą jednego z nich, nabijaną regularnie gwoździmi, o wielkich, cyzelowanych główkach, pięknej czysto arabskiej roboty. Meribal zakołatał młotkiem w cienkie wrota, wnet się otworzyły. — Weszli.

Meribal był jednym z najbogatszych kupców miasta i zamieszkiwał prawdziwy pałac. Wprowadził teraz gościa swojego do sali, której ściany z kamienia ciosowego, ozdobione mistrzowską pracą artystów arabskich, budziły zachwyt smakiem wdzięcznie rzuconych arabesek i olśniewały złotem, srebrem i barwami, które je pokrywały. Strop z drzewa cedrów libańskich, wyglądał jak ciemna koronka, tak bogata i tak niesłychanie delikatna była jego rzeźba. Przez wązkie, wysokie okna, otwierał się widok na pociemniałą już między wysokiemi brzegami rzekę i na zieloną, świeżą, kwitnącą wegę toledańską, nad którą gasło powoli żółte niebo, usiane już tu i ówdzie srebrnemi iskrami pierwszych zjawiających się gwiazd.

Salę oświetlała wielka wisząca lampa mosiężna, której trzynaście płomieni rozlewało jasność słodką, jak poświata miesięczna i woń lubą, jak zapach balsamu. Pod lampą stał ciężki stół dębowy, bez zbytku, ale bogato zastawiony. Abisain nie był jedynym gościem, sala rozbrzmiewała już gwarem wielu zaproszonych. Zgromadzeni zasiedli wnet do wieczerzy. Meribal łamał chleb przaśny, nalewał wino i odmawiał modlitwę. Po spożyciu pokarmów, błogosławił gościom. Wzniesiono w górę srebrne puhary i Meribal rzekł drżącym głosem: — Dziś jesteśmy tu, wygnańcy na obcej ziemi, za rok może w Jeruzalem będziemy. — Po tych słowach nastała głęboka cisza i oczy wszystkich przesłoniły się jakiemś nabożnem rozmarzeniem. Nagle rozsunęła się jakby czarem ciężka, zielona opona w końcu sali, wyszywana w srebrne, rozkrajane jabłka granatu, pełne różanych jąder i fala białego światła polała się w stosunkowy mrok komnaty godowej. Wszyscy zwrócili się tam ze zdumieniem, a widok, który im się przedstawił, oczarował ich poprostu. Dwadzieścia biało odzianych dziewcząt, siedziało w półkole pod lampami ze srebra, oraz szkieł szafirowych i rubinowych, wiszącemi na dłuższych i krótszych łańcuszkach i tworzącemi w ten sposób różnorodne ugrupowania, podobne jaśniejącym na niebie konstellacjom. Dziewczyny, wszystkie piękne, odziane były w jednakie szaty, a czarne, wolno spływające, woniami napuszczone ich włosy, były przeplecione mirtami i fiołkami. Siedziały na niskich stołkach, a każda trzymała pozłocistą harfę. Pośród nich siedziała córka Meribalowa, Rispa. Piękna jak biała róża, miała oczy ciemne, księżycowego blasku, włosy jej wszakże jaśniały, jak roztopione złoto. Pośród tych ciemnowłosych dziew, zdawała się, jakby oblana słońcem. Uderzyła w struny, a pozostałe dziewczęta, poszły za jej przykładem. — Dźwięki lały się, jak pluskanie wielkiego potoku, jak szmer głębokiej krynicy, jak szum wiatru ciągnącego przez gaj oliwny, aż z głębi, z poza tej jednostajnej, przeciągłej mglistej gędźby, wytrysł śpiew Rispy, jak z szelestu polnych kłosów, pienie skowronka.

Śpiewała chwałę i świetność Syonu przyszłości, tego kraju szczęśliwszej ludzkości, gdzie panować będą dobro i sprawiedliwość, gdzie nie będzie łez, ani krzywd! Opiewała tego, którego ślubował Bóg i który wzejdzie jak gwiazda na niebie, prorok i król, pasterz narodów! Przyjdzie w chwale, pomazaniec Pański, różdżka drzewa Dawidowego, większy niż Dawid, większy niż Salomon, wywyższony od Boga jako chorągiew święta nad pokoleniem ludzkiem! Stanie na wyżynie Syońskiej i w on dzień otworzy Jahwe rękę i zbierze ostatki swego ludu wybranego i przyjdą z Assuru i z Mizraimu, z Patru i z ziemi Kusz, z Elamu i Senaru, z Hamathu i z wysp mórz niepoliczonych, aby świadkami być chwały Syońskiej.

Tak śpiewała Rispa, a serca drgały w głębiach piersi wszystkim słuchającym. Rozdźwięki harf i słodkiego jej głosu mrąc, przewiewały, salę i tu i owdzie stłumione łkanie odezwało się w ciszy, zdradzając wzruszenie, zapał, nadzieję radosną, które Rispa słowami swemi i artyzmem zbudziła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 4 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Rozalji panny. jutro św. Wawrzyńca papieża i św. Urbana papieża, pojutrze św. Zacharjasza proroka.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 58, zachód przypada o godzinie 6 minut 18; długość dnia godzin 13 minut 20.

Temperatura w południe w słońcu + 34 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Nasz fejleton. W dzisiejszym numerze rozpoczęliśmy druk trzeciej i ostatniej legendy o Krucyfiksie. Jest ona tak wspaniałą, że równie pięknych i silnych utworów nie wiele mogłaby wykazać cała literatura wszechświatowa. Niechże nikt tej perły nie pominie, bo na każdym musi głębokie uczynić wrażenie.

D. 22 b. m. rozpoczniemy w fejletonie druk 2-tomowej powieści oryginalnej Leonarda Sowińskiego, pt.: „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca", która w wysokim stopniu zajmie uwagę wszystkich naszych czytelników.

Na pamiątkę 200-letniej rocznicy przybycia do Krakowa OO. Kapucynów odprawiać się będzie w kościele OO. Kapucynów w dniach 8, 9 i 10 b. m. t. j. w niedzielę, poniedziałek i wtorek uroczyste trzydniowe nabożeństwo z kazaniami i odpustem zupełnym. Wystawienie Najświętszego Sakramentu o godz. 7 rano, Wotywa o godzinie 9, Suma o godzinie 11 przed południem, Nieszpory o godzinie 5 popołudniu.

Z pozwolenia Ojca św. papieża Leona XIII. zwiedzać mogą klasztor nawet i kobiety.

Henryk Sienkiewicz bawiący w tych dniach w Zakopanem, przystąpił do Towarzystwa Dziennikarzy polskich, wyrażając dla niego największą sympatję i życzliwość.

Dr Witold Korytowski, wiceprezydent kraj. Dyrekcji skarbu, wyjechał do Marienbadu.

Hr. Leonard Starzeński, dotychczasowy konsul austrjacki w Stambule, opuścił stolicę Turcji, udając się do Haagi, gdzie obejmie stanowisko sekretarza legacyjnego przy tamtejszem austro-węgierskiem poselstwie. Kolonja austrjacka w Stambule, na dowód sympatji, jaką sobie u jej członków hr. Starzeński zaskarbił, urządziła mu na odjezdnem wspaniałą owację i ofiarowała piękny adres.

Do pracy! Kraków zaludnia się coraz bardziej; koleją żelazną, powozami, bryczkami i wozami góralskiemi powracają letnicy i kuracjusze. Każdy ogorzały, wypoczęty, z błogim wyrazem na licu, spieszy do zatęchłego miasta, do dusznego mieszkania, wierny obowiązkom swego powołania. Młodzież różnego wieku, w mundurkach i bez mundurków, wita znajomych i kolegów, rozbiega się po księgarniach, skupując potrzebne do nauki książki. Gmachy szkolne otworzyły okna i podwoje, jak przyjaciele z wyciągniętemi do uścisku ramionami, oczekują swych młodych elewów. Pracownie krawieckie w oblężeniu, składy papieru nie mogą nastarczyć zamówieniom, w sklepach papy i mamy skupują dla swych latorośli bieliznę i inne potrzeby. Śmieją się wesoło poklaskując batami dorożkarze, gotowi na skinienie; posługacze w zupełnym komplecie szeregowani w głównych punktach rynku, nawet przekupki radosnym okrzykiem witają paniczów, lubiących ciastka, owoce, cukierki i orzechy.

W restauracjach świeże obrusy, wymyte podłogi, zawieszone firanki, a wyfraczeni garsoni z niskim ukłonem a pośpiechem niebywałym usługują jasnemu państwu w nadziei sutego napiwku; w kawiarniach cała służba na nogach, sam właściciel stoi za bufetem i jak komendant kieruje dzwonkiem, kawalerami z serwetą. Kłaniają się aż do ziemi żydki w Sukiennicach, zapraszając godne osoby na rarytne rzeczy. Na kamienicach bieleją karty, głoszące o najmie mieszkań dla PP. studentów z całym komfortem, z pościelą — bez dzieci" (Sic). Hosanna! wyśpiewuje wszelka dusza, trudniąca się handlem lub przemysłem, bo Kraków zarobi. Zniknie letnia martwota. Czasy ogórkowe przeminęły, jak mija wszystko na tym najlepszym ze światów — Wrzesień, to miesiąc zmartwychwstałej nadziei.

Logika żydowska. W Czarnej wsi, jak zapewne wiadomo mieszkańcom Krakowa, wzdłuż całej drogi znajdują się tak zwane płukadła, to jest rowy przepełnione wodą, a służące do płukania jarzyn. Na owych płukadłach rzucone mostki prawie przy wszystkich chatach. Otóż w piątek, podchmielony trochę chłopina chciał przejść po mostku, ale się pośliznął tak, że jedną nogą stanął w wodzie. Chłopek szamoce się, by się wydobyć, na co nadbiega czarno obrosły żyd i woła:

— A co to wam gospodarzu?

— Ba! Co! Wlazłem w wodę i nijak wyleźć nie mogę.

— To na co leziecie do wody, chodźcie do szynku, to będziecie mieli wódkę a nie wodę.

Znawca Wagnera. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy pismo następujące: „Przez cały czas trwania krakowskiego sezonu operowego odczytywałem pilnie głosy krytyki artystycznej, szukając w niej potwierdzenia albo zaprzeczenia moich własnych spostrzeżeń i poglądów. Między innemi już pierwsze artykuły *Nowej Reformy* zwróciły moją uwagę pretensjonalnie napuszystym stylem i objawami niewielkiego muzycznego wykształcenia. Koroną jednakże absurdów, umieszczanych od lipca w łamach *Nowej Reformy*, a płynących obfitą strugą z pod pióra p. W. Pr., była ocena wystawionego niedawno „Lohengrina", ogłoszona w czwartkowym numerze tego pisma. Pan W. Pr. nie zadał sobie nawet trudu przeczytania życiorysu Ryszarda Wagnera. Co mógł uskutecznić niewielkim nakładem 12 ct., tyle bowiem kosztuje życiorys Wagnera w lipskiej Bibl. uniw. i puszczając się na bystrą wodę improwizowania, uraczył czytelników całym szeregiem fałszów i niedorzeczności. Oto niektóre z nich zebrane ku powszechnej uciesze. Zaraz na wstępie twierdzi p. W. Pr., że „Lohengrin" jest „streszczeniem twórczości Wagnera" i że „cechy jego twórczości są w nim doprowadzone do ostatecznych granic". Tymczasem znaną jest rzeczą, że w „Lohengrinie", jednem z pierwszych swych dzieł, Wagner nie zrywa jeszcze zupełnie z dawnemi formami muzycznemi, owszem zachowuje je w znacznej części. W całej operze przebija się „szukanie" nowych dróg, na które wszedł dopiero "Tristanem" i cyklem "Nibelungenring". Co więcej, Wagner przy końcu życia uważał „Lohengrina" za dzieło słabe i niezgodne z jego późniejszym kierunkiem. „Swoboda stylu (!?) i form", o jakiej pisze p. W. Pr. jest w „Lohengrinie" bardzo małą w stosunku do ostatnich dzieł Wagnera. Ensamble i chóry zostały zachowane, jak niemniej muzyczne formy duetu i ariosa. Pomijając zarówno górnolotne, jak puste i bezsensowne frazesy o „melodji, prowadzonej na wskroś odmiennie (?) w jednolitem *recitativie*" (!) dochodzimy do miejsca, na którem p. krytyk muzyczny W. Pr. twierdzi z całą (delikatnie mówiąc) śmiałością, że „Lohengrin" jest dziełem trzeciej epoki twórczości Wagnera, i że należy do wielkiego cyklu „Nibelungów". Tu już kończy się blaga, a zaczyna się grube nieuctwo. Każdy przeciętny dyletant, obznajomiony powierzchownie z historją muzyki, wie, że trzecia epoka twórczości zaczyna się u Wagnera kilkanaście lat po napisaniu „Lohengrina" i że cykl „Nibelungów, obejmujący „Rheingold", „Walküre", „Siegfried" i „Götterdämmerung", różni się od „Lohengrina" nietylko czasem powstania, lecz także zupełnie odmiennym stylem, polegającym na wyrzuceniu chórów i ustępów zbiorowych, jak niemniej na usunięciu wszelkich stałych form muzycznych. Wiadomości o tem wymaga się od każdego, nawet od „krytyka", który pisze o „zarzuceniu przez Wagnera wszelkich pojęć toniki i dominanty" i o „zakończeniach, spływających się w dzikiej harmonji z melodją" (!!?)

Cholera — pisze *Dziennik Polski* — grasuje w Tarnopolu na dobre. Dotychczas notują 11 wypadków zasłabnięć, z których 4 zakończyło się śmiercią. Że cholera obrała sobie to miasto za siedzibę, nie zdziwi nikogo, kto zaglądnie do dzielnicy przez żydów zamieszkałej. Tyle tam śmiecia, brudu i kału, że trudno nie podziwiać niedbalstwa organów miejskich, które nad porządkiem w mieście w pierwszej linji czuwać są zobowiązane. Wszystko to tak wygląda, jakby tam umyślnie grunt pod choroby zakaźne przygotowywano.

Trudno odgadnąć, czem właściwie magistrat tarnopolski i podwładne mu organa były tak bardzo zajęte, że potrzeba aż było cholery, ażeby zniewolić ich do gorączkowego zaprowadzenia porządków, które zawsze panować powinny. Jeżeli się cholera szerzyć będzie, to stanie się to dzięki bezprzykładnej opieszałości tych, których obowiązkiem jest czuwać nad porządkiem w mieście. Skrapianie ulic praktykowane tamże jest również w nader oryginalny sposób. Beczkowozy przejeżdżają tylko przez ulice pryncypalne, dalsze zaś, jak Mikuliniecka, Zbarazka, Lwowska, nigdy, lub też bardzo rzadko, bywają skrapiane.

Poświęcenie ruskiego gimnazjum w Przemyślu odbyło się we wtorek d. 3 b. m. a udział w tej uroczystości wzięli między innymi: namiestnik hr. Badeni, wiceprezydent Rady szkolnej kraj. dr Bobrzyński i poseł Aleks. Barwiński.

Drugi notarjat w Jarosławiu. Magistrat m. Jarosławia wniósł do sądu obwodowego w Przemyślu petycję o otwarcie drugiej kancelarji notarjalnej w Jarosławiu.

Ospa wybuchła nagminnie w Zamarstynowie, a tyfus brzuszny w Nowym Sączu.

Strejki w Stanisławowie. Po strejku robotników budowlanych i garbarskich, z których ten ostatni dotychczas jeszcze nie jest załatwiony, powstał w Stanisławowie d. 31 z. m., jak donosi tamtejszy *Kurjer*, strejk robotników piekarskich. który pracują przeciętnie 18 godzin, a płaca ich wynosi 3 do 7 złr. tygodniowo. W Stanisławowie powstał nadto strejk 200 pomocników po chajdecach, który to strejk został przez rabina korzystnie dla strejkujących załatwiony.

Kataster przemysłowy. Ministerstwa: handlu, spraw wewnętrznych i skarbu wydały instrukcję o prowadzeniu katastrów przemysłowych i o utrzymywaniu Izb handlowych i przemysłowych w ewidencji, zawierającą następujące postanowienia:

„W myśl §. 2 ustawy z dnia 29 lipca 1868 r i §. 145 ord. przemysłowej, mają Izby handlowe i przemysłowe prowadzić kataster przemysłowy. Kataster ten prowadzi się:

a) na podstawie doniesień do tej władzy przemysłowej o wystawieniu każdej karty przemysłowej, o udzielaniu koncesji, odmawianiu przemysłowem, wymazaniu lub cofnięciu koncesji, udzieleniu lub cofnięciu pozwolenia na domokrążstwo, paszportów handlowych, o umówieniu zastępcy, wydzierżawieniu zakładu przemysłowego itp.: dalej o przeniesieniu, lub urządzeniu na nowo zakładów przemysłowych;

b) na podstawie doniesień władz podatkowych o wpisaniu, podwyższeniu, zniżeniu lub odpisaniu podatku przemysłowego, o wpisaniu lub odpisaniu podatku zarobkowego od zakładów przemysłowych, bez względu na to, czy podlegają one podatkowi zarobkowemu, o wszystkich wypadkach, w których odpisano podatki skutkiem zwinięcia przedsiębiorstw.

Władze, wymierzające podatek, mają wniesione do nich prośby o zupełne odpisanie podatku przemysłowego, z powodu zwinięcia przedsiębiorstwa, natychmiast po nadejściu, podać do wiadomości władzom przemysłowym, a władze przemysłowe mają o tem w każdym wypadku donosić Izbie przemysłowo-handlowej. Dla kontroli katastru posługiwać się należy rejestrem firm, zestawionym na podstawie relacji Izby handlowej.

Dalsze przepisy instrukcji podają szczegóły wykonawcze".

Mianowania. Asystent inspektoratu przemysłowego, Zygmunt Kremer, został mianowany inspektorem przemysłowym klasy drugiej.

Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych: Bron. Wysockiego i J. Południewskiego rewidentami, — asystentów rachunkowych: J. Markowskiego, M. Kruszyńskiego, Ludwika Chmurowicza i Kazimierza Szybińskiego oficjałami; oraz asystenta rachunkowego w kraj. dyrekcji skarbu Antoniego Korczyńskiego i praktykantów rachunkowych: Zygmunta Lanca, Jana Jamrozika, Franciszka Branicha, Eugenjusza Dworskiego, Romana Łobińskiego i Mikołaja Karaczewskiego asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

Weterynarzami pow. mianowani zostali oglądacze zwierząt i produktów zwierzęcych: Teofil Dziurzyński i Antoni Szymański, weterynarzy zaś Ludwika Niewolkiewicza, Euzebjusza Nestajkę i Tau-

chima Hammermanna oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych.

Pan namiestnik przeniósł weterynarzy pow.: Dymitra Marko z Białej do Czortkowa, Leizera Uricha z Kossowa do Żółkwi, Jana Wilińskiego z Brodów do Sanoka, Piotra Olbrychta z Sanoka do Kolbuszowej, Andrzeja Miziurę z Czortkowa do Nowego Targu, Leona Lublinera z Nowego Targu do Brodów, Henryka Langa z Bohorodczan do lwowskiego starostwa, Chaskla Raffa z Żółkwi do Starego miasta. Dalej przydzielił weterynarza pow. Rudolfa Przekopę do starostwa w Skałacie, oraz przeznaczył weterynarzy powiatowych: Teofila Dziurzyńskiego do służby w starostwie w Białej, Antoniego Szymańskiego do służby w starostwie w Kossowie, a oglądaczy zwierząt i produktów zwierzęcych: Ludwika Niewolkiewicza do służby na stacji wchodu w Podwołoczyskach, Tauchima Hammermanna do służby na stacji wchodu w Oświęcimiu, w końcu Euzebjusza Nestajkę do służby w starostwie w Bohorodczanach.

Nowa taryfa kolejowa zaczęła obowiązywać d. 1 września. Cena nowej taryfy jest przy odległości od 1—150 klm. dla 3 kl. 1·25, dla 2 kl. 2·25, dla 1 kl. 3·75 ct. od kilometra; przy odległościach 151—300 kilometrów za każdy kilometr ponad 150 kilometrów w 3 kl. 1·15, w 2 kl. 2·15, w 1 kl. 3·65 ct.; przy odległościach od 301 do 600 klm. za każdy klm. ponad 300 klm. w 3 kl. 1, w 2 kl. 2, w 1 kl. 3·5 ct.; przy odległościach ponad 600 klm. za każdy klm. ponad 600 kim. w 3 kl. 0·80, w 2 kl. 1·8, w 1 kl. 3·3 ct. za kilometr. Zniżoną natomiast zostaje opłata za pakunki podróżne.

II Zjazd aptekarzy polskich w Poznaniu zakończył się posiedzeniem, któremu przewodniczył p. Szymański z Płocka. Po zagajeniu odczytano telegramy: Ze Lwowa od aptekarzy Galicji wschodniej i Towarzystwa aptekarskiego, z Krakowa od zarządu Towarzystwa farmaceutycznego, od kolegów z Warszawy i Zamościa i od dra Chłapowskiego z Kissingen. Z kolei nastąpił odczyt p. Szczerbińskiego, aptekarza z Poznania: „O rozwoju bakteryologji i jej wpływie na farmację“. Na tem zakończono obrady specjalne.

Co do miejsca i czasu przyszłego Zjazdu zgodzono się jednogłośnie, że przyszły, to jest trzeci Zjazd aptekarzy polskich, ma się odbyć za dwa lata w Krakowie.

Z pod Krosna piszą do nas: Ztąd niedaleko znajduje się wieś Chorków, własność p. Stawiarskiego. Niegdyś, gdy nieodżałowanej pamięci Łukasiewicz ją posiadał, żyd nie miał tam co robić, ale teraz stosunki zmieniły się na gorsze. Mimo, że we wsi jest sklep chrześcijański, który dobrze się rozwija i potrzeby mieszkańców w zupełności zaspakaja, miejscowy wójt Bałuka, postarał się o to, że drugi sklep otworzył żyd, Szymek Szyja (charakterystyczne nazwisko). I sprawdzi się niestety, że wójt będzie głową, ale żyd szyją, która głową dowolnie kręci. We wsi znajduje się także czytelnia, wszelako tam, gdzie żydzi i ich zwolennicy rządzą, nie ma *Głosu Narodu*, za to jest *Neue Fr. Riforme*. Rozumnemu dość tego.

Siedm niedźwiedzi ubili chłopi w jednym dniu w Żabiu. Cztery ubito przy obławie w Krzyworówni, a trzy zastrzelili chłopi na zasadzkach. Ludność okoliczna nie pamięta już od dawna takiej ilości niedźwiedzi, jak obecnie. Szkody na każdym kroku, a odważny miśko rzucił się na połoniny przed paru dniami w obecności huculów na paszącego się wołu.

Tenor Bernard Cwerner, który dzięki opiece Zygmunta hr. Ryszczewskiego osiągnął stanowisko na scenach włoskich, przestał dawać o sobie wiadomości. Ślad jego zaginął w Montevideo, gdzie oprócz stanowiska pierwszego tenora, zajmował się też imprezą trupy operowej. Aliści odnalazł się w Buenos Ayres, gdzie, jak się z listu prywatnego dowiadujemy, ożenił się z artystką mezzosopranistką Borghi. Jak opowiadał naszemu znajomemu, „ślub wzięto tylko w „ratusie“, bo on nie potrzebował pójść na Świętojańskie z wodą“ ma to znaczyć, że nie chciał pójść do kościoła przechrzcić się.

Straszny wypadek na kolei. Z Belgradu donoszą, iż w tych dniach na kolei serbskiej wydarzył się straszny wypadek na stacji Rakowica. Na stacji tej, na otwartej przestrzeni, zgromadziło się z górą 4.000 ludzi, oczekujących na pociąg lokalny, którym pragnęli dostać się na odpust do pewnej miejscowości. Gdy zdala dojrzano pędzący pociąg, tłum sądził, iż przybywa pociąg z Belgradu i rzucił się w nieładzie ku szynom. Tymczasem był to przebiegający „express“. Stojący bliżej, poznali niebezpieczeństwo i chcieli się cofnąć, lecz nacisk tłumu nie dał im się ruszyć, tak, iż bardzo wiele osób dostało się pod koła lokomotywy i wagonów, ginąc straszną śmiercią, poszarpani w strzępy. Pociąg przeleciał po stertach ciał niepowstrzymany i porwał z sobą pewnego człowieka, którego wlókł kilkaset metrów, póki poszarpane na szczątki ciało od kół nie odpadło. Dla utrzymania porządku na stacji znajdował się tylko jeden żandarm. Wraz z kilku obecnymi żołnierzami pragnął on tłum nierozważny powstrzymać, lecz wszyscy zostali wepchnięci pod koła i zmiażdżeni. Liczba zabitych dotąd niewiadoma, lecz wśród ciężko rannych znajdują się całe dziesiątki.

„Frau Müller“, oto tytuł nowej komedji w 3 aktach Gustawa Mosera, którą w tych dniach wystawiono w Monachjum. Trudno się dziwić, iż sędziwy autor niemiecki, który już obchodził jubileusz 100-ej swojej sztuki, staje się w nowej sztuce sam swoim plagiatorem. Sporo scen zapożyczył Moser z innych swoich krotochwil, a i treść „Pani Müller“ nie jest zupełnie nową. Bohaterem jest tu młody żonkoś, który ożenił się po za plecami wujaszka. Ponieważ ma po nim dziedziczyć, więc gdy stary wuj się zjawia, przedstawia mu swoją żonę, jako gospodynię, „panią Müller“. Łatwo zrozumieć, iż wuj poczyna nadskakiwać pięknej gospodyni siostrzeńca, a na tem właśnie polega intryga krotochwili. Pomimo tego, wesoła nowość wielkie miała powodzenie.

Poezty i telegrafy niemieckie wyrobiły sobie już niemal wszechświatową sławę corocznie też przybywa do Berlina sporo wyższych urzędników poczt zagranicznych dla studjów nad urządzeniami pocztowemi, telegraficznemi i telefonicznemi. W żadym jeszcze roku napływ tych wyższych urzędników obcych nie był tak wielki, jak obecnie, znajdują się zaś wśród nich przedstawiciele Rosji, Austro-Węgier, Szwecji, Danji, Rumunji i Holandji. Nadto w ostatnich tygodniach przyjechało się do tego zastępu czterech francuskich inżynierów telegrafow z Paryża, wyłącznie celem studjów nad telefonami. Jak wiadomo, Berlin posiada obecnie 25,00 połączeń telefonicznych, a więc najwięcej ze wszystkich miast na świecie, podczas gdy Paryż ma dotąd 10,000 połączeń.

Rozszalały wół spowodował w tych dniach w Palermo ciężkie nieszczęście. Gdy w przystani wyprowadzono ze statku kilka sztuk wołów, jeden z nich wyrwał się i w drodze pobódł 14-letniego chłopca i rzucił go na mur, tak, iż strasznie pokaleczoną ofiarę odwieziono do szpitala bez nadziei utrzymania przy życiu. W dalszej drodze, dostawszy się na plac Santa Teresa, rozszalałe zwierzę porwało na rogi ośmioletnią dziewczynkę, która legła trupem z roztrzaskaną czaszką. Na Piazza della Spasimo zwierz przewrócił i pobódł straszliwie pewną włoszkę, a na Via Vetiera, gdy wszyscy się rozbiegli, wyrzucił rogami w górę mały wózek z zaprzężonym osiołkiem. Po drodze strzelano do dzikiego zwierzęcia z rewolwerów, ale bezskutecznie, dopiero około Porta Felice położył je celnym strzałem pewien urzędnik celny.

Przesądy w teatrze. Znany dyrektor teatralny, sir August Harris, opowiada ciekawe przesądy, panujące na scenach angielskich. Według niego, nie ma ludzi bardziej przesądnych nad aktorów Anglji; piątek n. p. gra u nich wielką rolę. W tym dniu nie mogą się odbywać próby, ani pierwsze przedstawienie sztuk, chyba, że je z góry chcą skazać na niepowodzenie. W żadnej sztuce, nie może być trzynaście osób występujących, gdyż znaczyłoby, że niechybnie jeden z aktorów umrze. Na ostracyzm skazane są pióra pawie, albowiem przynoszą jakoby nieszczęście. Gdy w r. 1890 w Drury Lane, podczas pochodu bogów, jedna z bogiń miała się pojawić wierzchem na pawiu, w teatrze wybuchła istna rewolucja, która się skończyła dopiero wtedy, gdy pawie z programu wykluczono. Teatr ks. Walji otwarto w roku 1879. Podczas pierwszego przedstawienia wielu widzom zrobiło się słabo. Przyczyną tego, jak twierdzili aktorowie, miały być wyciśnięte na pluszu, okrywającym krzesła, oczka pawie. Dyrektor polecił niezwłocznie sprawić inne obicia. Kto przyjdzie na próbę z parasolem i położy go w poprzek na stole reżysera, przyniesie sztuce nieszczęście. Sztuki, w których autor zamieścił cytaty z „Macbetha“, skazane są na niepowodzenie, jeżeli reżyser natychmiast nie podkreśli cytat czerwonym atramentem. Kto wdziewa za kulisami po raz pierwszy nowe buty, ten przepadnie na scenie.

Studenci francuscy od lat już kilku podczas feryj spędzają parę miesięcy w Niemczech dla nauczenia się praktycznie języka. Obecnie stu uczniów szkoły wojskowej Saint-Cyr, przebywa we Freiburgu. Mniejsze partje bawią w Baden-Baden, Karlsruhe i Heidelbergu. Większość tych studentów przygotowuje się do zdania egzaminu na nauczycieli języka niemieckiego.

Osobliwe podanie. Jedna z gazet mogunckich zaznaczając, iż cesarz Wilhelm, pomimo że kilkakroć bawił już w pobliżu Moguncji, nigdy dotąd nie odwidził tego miasta, a minął je też i w ubiegłym tygodniu, przytacza ciekawe podanie z początku wieku bieżącego, odnoszące się do cesarza Franciszka, ostatniego cesarza dawnego państwa niemieckiego. Mianowicie na katedrze w Moguncji znajduje się wyryta w kamieniu ręka, wzniesiona jakby do przysięgi, a pewien stary mieszkaniec miasta, na zapytanie wspomnianej gazety, tak znaczenie owej ręki objaśnił: „Cesarz Franciszek austrjacki i niemiecki bawił tu w Moguncji i był tak gościnnie przez duchowieństwo podejmowany, iż dał mu uroczyste przyrzeczenie, że cesarz niemiecki, który z kolei najpierw do Moguncji zawita i tu przenocuje, musi zapłacić za dwie wieże na katedrze, a na znak przyrzeczenia wyryto rękę w kamieniu. Odtąd — kończył staruszek — żaden tu cesarz na noc nie został, a zobaczycie, że i dzisiejszy cesarz tu nie przenocuje, jak nie przenocował jego dziadek“... Cesarzowi niemieckiemu nastręcza się łatwa sposobność rozwiania tej ludowej legendy.

Kabalarka. Kronikarz *Kurjera Warszawskiego* pisze: Żaden lekarz, żaden adwokat nie ma tak rozległej praktyki, nie ma tylu klijentów, co pewna jejmość z ulicy Piwnej. Niepozorna to uliczka, mała, mniej czysta w porównaniu z innemi ulicami miasta, a jednak o jej istnieniu wie dobrze znakomity odłam „całej Warszawy“ i cała niemal „ładna Warszawa“. Sławę swą ulica Piwna zawdzięcza owej właśnie jejmości, kabalarce, która posiada sekret trzech rodzajów kabały z kart, sekret, przynoszący jej mniej lub więcej sowite honorarja od mieszkańców cywilizowanego grodu europejskiego, pieczętującego się syreną.

„Czyż to być może — spyta niejeden, — aby tego rodzaju proceder mógł prosperować w wielkiem mieście?“ Kto nie wierzy, niech się uda na ulicę Piwną. Co do mnie, miałem przypadkowo sposobność widzieć, jak do kabalarki dążyły całe rzesze Warszawiaków, na podobieństwo Turków i Arabów, dążących do Mekki. Między owym tłumem znajdowały się pielgrzymki, przybywające własnemi karetami...

Ze sportu. Na czwartkowych wyścigach w Moskwie w biegu grunwaldowskim słynna klacz p. L. Grabowskiego „Aubergine“ złamała nogę i musiała być zastrzeloną na torze. Tegoż właściciela „Chambery“ po wczorajszych gonitwach w Moskwie idzie do Paryża i ma biegać w Longchamps w gonitwie miasta Paryża z nagrodą 100.000 fr.

Pogrzeb ś. p. Jana Marcelego Jawornickiego. Imponujący orszak pogrzebowy odprowadzał wczoraj śmiertelne szczątki męża, który przez lat 40 był dla Krakowa nietylko obywatelem i urzędnikiem wzorowym, ale także jednym z największych filantropów według słów Chrystusowych: „Niech nie wie lewica, co daje prawica!“ Piękne przymioty zmarłego podnosili w obec jego trumny i tysiącznej publiczności, dwaj mowcy żałobni: p. Ksawery Konopka i ks. Tadeusz Chromecki. Ten drugi w dłuższem przemówieniu, pełen natchnienia patrjotycznego skreślił słuchaczom szczegółowo żywot publiczny i prywatny ś. p. Jawornickiego, poczem dał się słyszeć płacz tych, którzy korzystali z dobrodziejstw zmarłego.

Zwłoki spoczywające w okazałej trumnie niklowej, eksportował z gmachu Kasy Oszczędności na cmentarz ks. prałat Józef Krzemieński, w asyście licznego kleru tak świeckiego, jak i zakonnego. Orszak żałobny rozpoczynali starcy Tow. dobroczynności, za którymi postępowali posłańcy publiczni, straż pożarna miejska. „Harmonja“, sztandar Weteranów z r. 1863/4 z wieńcem od tegoż Stowarzyszenia i wieniec od komitetu opieki Weteranów z 1830/1 r., Bractwa kościelne, długi szereg Duchowieństwa, wreszcie urzędnicy Kasy Oszczędności, którzy nieśli wspaniały wieniec z żywych kwiatów i krzyż „Virtuti militari“. Karawan był otoczony lasem chorągwi cechowych. Na trumnie spoczywał pałasz kawaleryjski z pochwą w krzyż złożony, i wieńce: od Rady miasta, od Komitetu rol-

niczego krakowskiego, od rodziny Czartoryskich i od Tow. przyjaciół Sztuk pięknych.

Za trumną szli najbliżsi krewi zmarłego pp. Antoni i Wacław Oborscy (siostrzeńcy) i niezliczony tłum publiczności, wśród którego zauważyliśmy wszystkich przedstawicieli i naczelników władz, wreszcie instytucyj tak publicznych, jak prywatnych. Wymieniać wszystkich nazwisk osób wybitnych zajęłoby dużo miejsca, dosyć powiedzieć, że nie brakło najstarszych towarzyszy zmarłego.

Między innymi byli: dr J. Majer, p. T. Barowski, Prezydent miasta i cała Rada, delegat p. Laskowski, dyr. Fr. Słęk itd. Podczas obrzędu pogrzebowego liczny chór, pod kierunkiem p. Deca, odśpiewał przed mieszkaniem „Dzuszy co rzuca" W. Troschla, na cmentarzu zaś „Zmarły człowiecze" Guniewicza i „Salve Regina" Rödera.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców uchwaliło na posiedzeniu dnia 2-go września b. r. wziąć in gremjum udział w pogrzebie ś. p. Marcelego Jawornickiego i zaprosić do wzięcia udziału wszystkie korporacje, aby wystąpiły ze sztandarami, przytem uchwalił Wydział kwotę 15 złr. zamiast wieńca dla ś. p. Marcelego Jawornickiego, wręczyć podupadłemu rękodzielnikowi, który się zgłosi. — Kraków d. 2-go września 1895 r. Sekretarz: *Leon Grabowski*, prezes: *Tomasz Chęciński.*

W 200-letnią rocznicę przybycia do Krakowa OO. Kapucynów, odprawiać się będzie trzydniowe nabożeństwo uroczyste, w dniach 8, 9 i 10 b. m., t. j. w niedzielę, poniedziałek i wtorek w kościele OO. Kapucynów. Wystawienie Najśw. Sakramentu o godz. 7 rano, wotywa o godz. 9. Suma o godzinie 11. Nieszpory o godzinie 5-tej po południu.

Za zezwoleniem Ojca św. papieża Leona XIII zwiedzać mogą w tym czasie klasztory wszyscy, nawet kobiety.

W niedzielę celebrować będzie sumę o godzinie 11 ks. prałat J. Krzemieński, archipresbiter kościoła N. P. Marji w Krakowie, kazanie wypowie O. Bakonowski, rektor OO. Zmartwychwstańców; kazanie na nieszporach, wypowie ks. kanonik Puszet. W poniedziałek sumę odprawi ks. prałat Szwarc, dziekan i proboszcz Ruszczy, kazanie wypowie O. Ambroży Federowicz, Paulin. Na nieszporach kazać będzie O. Zygmunt Janicki, gwardjan OO. Reformatów. We wtorek sumę celebrować będzie ks. kanonik T. Midowicz, kazanie wypowie ks. T. Jarynkiewicz, kustosz katedralny. Na konkluzji kazanie wypowie ks. Tadeusz Chromecki. Broszurkę pamiątkową, z której dochód przeznaczony na gwałtowne naprawy klasztoru, nabyć można przy wejściu do kościoła.

Mianowania. Kierownik ministerstwa oświaty, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, zamianował na rok szkolny 1895/6 następujących funkcjonarjuszy dla rygorozów lekarskich:

W Uniwersytecie Jagiellońskim: Komisarzem rządowym lekarz powiatowy dr Gustaw Bielański, jego zastępcą dyrektor szpitala św. Łazerza prof. dr Stanisław Ponikło. Koegzaminatorem przy drugiem rygorozum lekarskiem mianowany praktyczny lekarz dr Franciszek Murdzieński, jego zastępcą prof. dr Leon Maciej Jakubowski. Koegzaminatorem przy trzeciem rygorozum zwyczajny profesor dr Antoni Mars, jego zastępcą tyt. profesor dr Rudolf Trzebitzky.

Przy egzaminach wstępnych farmaceutycznych zamianowani zostali egzaminatorami: Z fizyki prof. dr August Witkowski, z botaniki prof. dr Józef Rostafiński, z ogólnej chemji profesorowie dr Karol Olszewski i dr Julian Schram.

Przy rygorozum farmaceutycznem mianowany komisarzem rządowym lekarz powiatowy dr Gustaw Bielański, jego zastępcą fizyk miejski dr Jan Buszek. Egzaminatorami z ogólnej i farmaceutycznej chemji profesorowie dr Karol Olszewski i dr Juljan Schram, z farmakognozji prof. dr Józef Łazarski, egzaminatorem gościem aptekarz Ernest Stockmar.

W Uniwersytecie lwowskim: Przy egzaminach wstępnych egzaminatorem z fizyki prof. Ignacy Zakrzewski, z botaniki prof. Teofil Ciesielski, z chemji ogólnej prof. Bronisław Radziszewski. Przy farmaceutycznem rygorozum egzaminatorem z ogólnej i farmaceutycznej chemji prof. Bronisław Radziszewski, z farmakognozji prof. Władysław Niemiłowicz, egzaminatorem gościem aptekarz Jakób Piepes, a jego zastępcą aptekarz Karol Sklepiński.

Świętokradztwa dopuścił się wczoraj tutejszy bronzownik, Stanisław M., skradł bowiem z ołtarza kaplicy M. Boskiej Bolesnej w kościele OO. Franciszkanów dwa lichtarze bronzowe, poczem chciał je stopić między żydami w ulicy Szpitalnej, czuwający jednak tamże inspektorzy policyjni pp. Kuryłowicz i Mohr w porę mu w tem przeszkodzili. Lichtarze wróciły tedy do kościoła, złodziej zaś poszedł tymczasem pod telegraf a żydzi rozlecieli się na cztery wiatry nic zrobiwszy tym razem geszeftu.

Teatr miejski otwiera swoje podwoje dla publiczności w przyszłą niedzielę trzyaktową komedją Wojciecha Bogusławskiego, twórcy polskiego teatru, p. t.: „Spazmy modne". Sztukę tę wystawiono po raz pierwszy na scenie lwowskiego teatru w r. 1797. Grali w niej podobno podówczas najlepsze siły. Sławny Owsiński wykonał rolę starosty, Kaczkowski rolę Atara, Szarmanckiego grał wyborny komik, Ryłło, Lukrecję panna Gamalska, późniejsza pani Szczurowska. Jurgę bardzo zabawnie grał Rutkowski. W Warszawie w tejże sztuce występowali: Dmuszewski, Kudlicz, Szymanowski, Zdanowicz i sławny Żółkowski. W Krakowie grać będą „Spazmy modne" panie: Morska, Zawadzka, Wójcicka i Wajdowska; panowie: Kotarbiński, Sobiesław, Zawadzki, Solski, Milewski, Przybyłowicz i Węgrzyn. Obok tej sztuki odbywają się próby z nagrodzonego na konkursie dramatycznym we Lwowie dramatu Sawiczewskiego w 5 aktach, a 6 obrazach p. t.: „Na bezdrożu".

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Dolinie rozpisuje konkurs na rozmaite posady nauczycielskie, a wydział powiatowy w Stanisławowie na 2 posady akuszerek okręgowych z siedzibą w Meduszе i Tyśmienicznach. Pensja 100 złr. Podania wnosić do 30 b. m.

Krakowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe. 51-sze sprawozdanie za miesiąc sierpień 1895 r. Towarzystwo udzieliło pomocy 194: w dzień 122 razy, w nocy 72. Nagłe zasłabnięcia 78, uszkodzenie cielesne 111, samobójstwa 2, przypadki obłąkania 3, przewiezienie 58; a to: do szpitala 44, do mieszkania 8, do stacji ratunkowej 6; Dotkniętych zostało: mężczyzn 110, kobiet 69 dzieci 12; lekarze Towarzystwa interwenjowali 1 raz, służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników (medyków) 62, stanowisko pierwszej pomocy urządzono 3.

Nekrologja. Bereźnicki Teofil, radca wyższego sądu lwowskiego, zmarł onegdaj w Dorze, gdzie bawił na urlopie.

Z winnicy Izraela.

Lwów 3 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*). Dziś rozpoczął się tu wielki proces karny, w którym, jako podsądni, stają przed trybunałem przysięgłych żyd Abraham Flitter i jego pomocnik Spiegel, oskarżeni o wyłudzanie grubych sum pieniężnych zapomocą sfałszowanych skryptów dłużnych. Zacna ta spółka zarobiła na tym procederze w niedługim stosunkowo czasie przeszło 50.000 złr. używając dla zaimponowania swoim naiwnym ofiarom sfabrykowanych podpisów rozmaitych wysokich figur, między innymi stacjonowanego tu przed rokiem arcyks. Leopolda Salwatora i b. komendanta załogi, głównodowodzącego ks. Windischgraetza. Charakterystyczny szczegół stanowi przytem to, że obaj oszuści opierają się wyłącznie wśród żydów, jak o tem świadczy spis poszkodowanych. I tak akt oskarżenia obwinia Flittera, że „w zamiarze wyrządzenia szkody 300 złr. przewyższającej" wprowadził w błąd Awigdora Reichmana, Getzla Reichmana, Lejbę, Lejzora i Hermana Gerstenfeldów, Abrahama Günsberga, Mordka Pomeranza, Izaka Weintrauba, Dawida Strika, Dawida Francosa, Chaima Drechslera, Dawida Stolza, Dawida Hersza Blausztеina, i Hersza Fischa zapomocą podstępnych przedstawień, że jeżeli mu powierzą swoje kapitały celem dalszych korzystnych operacyj kredytowych, w takim razie zapewni im grube zyski, jako wspólnikom interesu, a na poparcie prawdy swoich słów, wręczał im podrobione skrypta dłużne z podpisami wybitnych figur ze świata wojskowego, lub wprost tylko czyste arkusze papieru w zamkniętych kopertach, zawierających rzekomo owe skrypta dłużne. W szczególności wyłudził Flitter w ten sposób od obu Reichmanów po 1900 i 2100 złr., od trzech Gerstenfeldów po 6.000, 16.800 i 7.000 złr., od Günsberga 3.620 od Pomeranza 1.209, od Weintrauba 700, od Strika 3.300, od Francosa 1.350, od Drechslera 2.900, od Stolca 1.200, od Blausteina 1.500, od Fisza 500 złr.

Flitter, mężczyzna 34-letni, był przed czterema laty kelnerem w szynku Abrahama Verkaufa naprzeciw koszar wojskowych i wtedy ponawiązywał rozmaite znajomości z oficerami. Gdy się ożenił i wziął za żoną posag 200 złr. zaczął robić tym kapitałem drobne operacje kredytowe, pożyczając oficerom pieniądze na wysokie procenta, równocześnie zaś rozgłaszał wśród swoich współwyznawców, że robi w ten sposób świetne interesy. Dzięki tej opinji pozyskał wkrótce wspólników, którzy dostarczyli mu tyle pieniędzy, że Flitterowi przyszła pewnego razu do głowy myśl, czy nie byłoby lepiej wykluczyć z tych kombinacyj oficerów i rozpocząć operować ściąganą zewsząd od ufających mu kapitalistów gotówkę na własną rękę. Myśl ta dojrzała w delikatnej głowie Abrahama Flittera i zamieniła się w rzeczywistość. Wkrótce Flitter porzucił zajęcie kelnera, wynajął sobie lepsze mieszkanie, zaczął się porządnie ubierać, trzymać służbę, w końcu nawet kupił żonie klejnoty i jedwabne suknie. To zrodziło o nim powszechne przekonanie, że jest człowiekiem zamożnym i podniosło jego kredyt jeszcze bardziej. Pod sztandar mądrego Abrahama zaczęło się garnąć coraz więcej rodzin żydowskich, ofiarując mu swoje kapitały na dalsze operacje pożyczkowe z wysoko postawionemi osobami, z któremi Abraham miał rzekomo do czynienia.

Plan, obmyślany przez Flittera, bardzo sprytny i dowcipny. Z początku bowiem zwracał swoim wspólnikom złożone u siebie kapitały wraz z wysokiemi procentami punktualnie w oznaczonym terminie, czerpiąc fundusze na spłaty zapadających skryptów sumą oszukańczą drogą od coraz to nowych ofiar, i w ten sposób zjednał sobie tak bezgraniczne zaufanie, że rzekomi wspólnicy nie wglądali wcale w skrypta dłużne, tembardziej że Flitter każdemu z nich umiał szepnąć na ucho, iż dotyczący „jenerał" żąda dochowania ścisłej tajemnicy co do jego nazwiska. Dopiero na początku tego roku pękła przeciągnięta struna operacji finansowych Flittera. Mianowicie w lutym zachorował Lejzor Gerstenfeld, a chcąc obliczyć swój majątek zawarty w skryptach dłużnych i oglądając skrypta bliżej, spostrzegł, że wszystkie są pisane jedną ręką i noszą na sobie niezawodne oznaki fałszerstwa. Zrobiwszy takie niewesołe odkrycie, zaalarmował Lejzor resztę Szajloków i w ten sposób Abraham Flitter został zdemaskowany. Proces ten, odsłaniający jedną mikroskopijną cząsteczkę olbrzymiego szwindlu, jakim jest cały finansowy ruch żydowski, potrwa cztery albo pięć dni.

HUMOR.

Z listu ucznia rzeźniczego do ojca.

„Kochany ojcze! Mój majster jest ze mnie bardzo zadowolony. Trzy razy pozwolił mi zakłóć, a jak się dalej będę dobrze trzymał, to już na kolędę pozwili mi zarznąć!"

— Wyobraź sobie wygrałem 50,000 reńskich.

— Brawo! To się nazywa wybrnąć! To nawet nie potrzeba się żenić.

— No, jak ci się w nowej służbie podoba?

— Nie koniecznie, dla pana tobym skoczyła w ogień, ale dla pani to może jeszcze skoczę w wódę.

— Czy wierzysz w inne życie?

— Stanowczo! Dziś nie nie msm, gdybym zaś jutro dostał pieniędzy, toby zaraz było inne życie.

— Co robi mąż po powrocie z urlopu?

— Odpoczywa.

— Panie gospodarzu, to piwo jeszcze za młode.

— Skoro je codziennie wypijają, kiedy wie ma się starzeć!

— Hrabianka po mnie przysłała? Co dolega?

— Doktorze kochany! cierpię na... jak się to zowie owe cierpienie, któremu uległa księżna X, gdy doktor musiał ją wysłać do Biarritz?

— Cóż to za mundury tam oto?

— Kolejowe.

— Ale ten jeden przecież ma ostrogi?

— No to pewnie będzie od kolei konnej.

— Co też żonie powiesz, że tak późno wracasz?

— Ja? Tylko „dobry wieczór", a wszyst o inne lto już ona.

Na giełdzie poczubili się panowie Lämmeles i Fleckeles. Nareszcie pierwszy z nich... Ale dowiemy się o tem w gabinecie prezesa.

Wbiega pan Lämmeles, trzymając się za fizjognomję.

— Panie prezesie, Fleckels uderzył mię po twarzy przy zwiadkach. Co mam robicz?

— Należało uczynić mu taką samą offertę...

OSTATNIA POCZTA.

Doniesienia z Budapesztu stwierdzają, że ułożony na zakończonej konferencji biskupiej list pasterski, zredagowany jest w duchu poje-

dnawczym i że znikają obawy o wywiązanie się walki wyznaniowej. List zwraca uwagę wiernych, że skoro zwalczane tak długo przez biskupów kościelno-polityczne ustawy, nakoniec wstępują w życie, wierni muszą wypełnić nałożone im przez te ustawy obowiązki. Wypełnienie tych obowiązków, nie może jednak przesądzać istniejących kościelnych postanowień. Ślub kościelny musi zawsze następować po ślubie cywilnym, ponieważ Kościół w przeciwnym razie małżeństwa za istniejące nie uznaje.

Przy onegdajszym uroczystym objedzie w białej sali na królewskim zamku w Berlinie, wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć gwardji. Cesarz mówił: „Przed 25 laty dzielna armja francuska walczyła za wawrzyny i przeszłość, cesarz i Niemcy za swoje dobra, ognisko ojczyste i przyszłą jedność. Do podniosłej jednak uroczystej radości przedziera się ton, który doprawdy nie tu należy. Gromada ludzi, niegodnych nosić nazwy Niemców, śmie lud niemiecki bezcześcić i znieważać uświęconą osobę zmarłego cesarza. Oby cały lud znalazł w sobie siłę do odparcia tych niesłychanych zamachów! Jeżeli się to nie stanie, powołam was, ażeby motłoch zdrajców ojczyzny odeprzeć, ażeby was poprowadzić do walki, która nas uwolni od takich żywiołów“. W końcu wypił cesarz zdrowie królów saskiego i wirtemberskiego, „którzy radości i cierpienia dzielą z nami od lat dwudziestu pięciu“.

Król Aleksander serbski, wskutek zaproszenia francuskiego rządu, wysłał swego drugiego adjutanta, majora Miszicza do Paryża, aby wziął udział w manewrach francuskich.

Cesarzowa Elżbieta przybyła 2 września rano do Aix-les-Bains. Z powodu ścisłego *incognita* nie było żadnego przyjęcia urzędowego.

Wedle *Schles. Ztg.* episkopat niemiecki uchwalił w Fuldzie następującą odezwę: „Ubolewając najgłębiej wraz z naszemi dyecezjami nad nieustającym uciskiem, jakiego Głowa naszego kościoła św. od czasu gwałtownego zaboru Rzymu przed 25-ciu laty doznaje, rozporządzamy, aby w niedzielę dnia 22 go września b. r. we wszystkich kościołach katedralnych, kollegjatach, klasztornych i parafjalnych, tudzież w filjalnych odbyło się osobne nabożeństwo suplikacyjne z wystawieniem Przen. Sakramentu, aby Ojca św. i kościół w ich utrapieniu szczególnie polecić opiece Wszechmocnego. Gdzieby tego okoliczności. wymagały, mogą suplikacje być dołączone do nabożeństwa przedpołudniowego“.

Berlińska *Post* donosi z Paryża o pogłosce, wedle której co do Armenji zamierzoną jest konferencja europejska. Mianowicie mocarstwa trójprzymierza mają być na naradę i do udziału w dalszem postępowaniu zaproszone. Półurzędowy zaś *Hamburger Corr.* donosi z Londynu, że i tam rozpowszechnione są doniesienia co do kongresu, lub konferencji w sprawie armeńskiej, jednakowoż na razie jeno tyle jest prawdą, że dla Francji i Rosji byłby przyjemnym udział także trójprzymierza w traktowaniu sprawy armeńskiej.

Program Cankowa został odrzucony przez partję Stambułowa i Radosławowa. *Narodni prawa* oświadczają, iż wysłanie nowej deputacji do Petersburga, byłoby nonsensem, gdyż pierwsza nic nie zrobiła i tylko się skompromitowała.

Młody król serbski, jak nam już o tem doniósł telegram, omało nie utopił się w Biaritz. Poszedł do kąpieli morskiej, pod opieką łazienika Sarasoli. Popłynął na otwarte morze, lecz siły go opuściły i zaczął wołać o ratunek. Sarasola zbliżył się do niego, nagle jednak zaczął sam tonąć. Króla wyratowano, nieszczęśliwy zaś Sarasola już się więcej nie ukazał na powierzchni i dotąd ciała jego nie odszukano. Król, rodzinie utopionego, posłał 2.000 franków. Sarasola, dzielny pływak, miał utonąć wskutek kurczów. Przynajmniej tak dzienniki francuskie utrzymują.

Paryski dziennik *Soleil* donosi z Madagaskaru, że w korpusie ekspedycyjnym panuje nieład i niezadowolenie. Subordynacja nie istnieje a żołnierze poprostu nie wypełniają rozkazów swoich dowódców. Działalność naczelnego wodza silnie jest krytykowana i sytuacja dość groźnie się przedstawia.

Zapowiedziane w Rzymie na 20 września uroczystości już się dają uczuwać; niektóre wiktuały podrożały, a zachodzi obawa, że także chleb podrożeje. Spodziewają się jakich 150.000 obcych, a nie wiedzieć, gdzie ich pomieścić. Już teraz żądają na owe dni po 20 franków dziennie za szczupły pokoik hotelowy.

Crispi wezwał prefektów, aby wszelkie demonstracje antyklerykalne dnia 20-go września stłumiali. Dzienniki prawią, że na wypadek takich demonstracyj, kazał papież urzędnikom Watykanu zaopatrzyć się w żywność na trzy dni; wszystkie bramy Watykanu będą zamknięte, z wyjątkiem jednej, której strzedz ma silny oddział gwardji szwajcarskiej.

Jenerał Salcedo, jako chory, powrócił z Kuby. Przedstawił się królowej-rejentce i prezesowi ministrów Canovasowi del Castillo. W rozmowie, położył nacisk, że chcąc stłumić powstanie, trzeba użyć znacznych sił i zaprowadzić regularną blokadę całej wyspy. Uważa on teraźniejsze powstanie. jako walkę rasową, w której element murzyński przeważną rolę odgrywa.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 4 września (rano). Dziś wieczór cesarz przybędzie do Wiednia.

Berlin 4 września (rano). Wczorajszą mowę cesarza Wilhelma (patrz w „Ostatniej poczcie“) uważają za zapowiedź nowej ustawy przeciw socjalistom.

Belgrad 4 września (rano). Król Aleksander ma wrócić pod koniec tygodnia. Szczęśliwe jego ocalenie w Briarritz powiększyło tu dla niego ogólną sympatję.

Kopenhaga 4 września (rano). Wiadomości, które tu nadeszły z Kaukazu, każą się spodziewać bliskiej śmierci następcy tronu rosyjskiego.

Hawanna 4 września (rano). Koło Ramon-Quaguas, wojska hiszpańskie stoczyły większą bitwę z powstańcami, w której jenerał hiszpański Yuellas, został ciężko raniony.

Bombay 4 wrzśnia (rano). W okręgu Kaudesh, przyszło do krwawego starcia między Hindusami a Mahometanami.

Budapeszt 3 września (w południe). Arcyksiążę Władysław przestrzelił sobie na polowaniu prawą łydkę na wylot. Rana jest ciężka, ale niebezpieczeństwa nie ma.

Budapeszt 3 września (w południe). Zraniony arcyksiążę Władysław, spędził noc bardzo niespokojnie.

Berlin 3 września (w południe). Cesarz telegrafował wczoraj do Bismarcka, dziękując mu za usługi oddane przed 25 laty, których koroną była kapitulacja pod Sedanem. — Bismarck na telegram cesarski z podziękowaniem zaraz odpowiedział.

Petersburg 3 września (w południe). Postawiono tu fabrykę menelitu. (Nowy francuski środek wybuchowy). 500 kaukazkich Mahometan za zezwoleniem rządu rosyjskiego przeniosło się do Turcji.

Moskwa 3 września (w południe). Na linji kolejowej Moskwa-Kursk, międzystacjami Opuchta a Pesocznaja, zetknął się pociąg osobowy z towarowym. Piętnaście wagonów zdruzgotanych, 8 osób zabitych.

Bajonna 3 września (w południe). Z powodu walki byków, przeciw którym część ludności namiętnie protestowała, przyszło tu wczoraj do starcia z policją. Kilka osób rannych.

Odessa 3-go września. Przybył tu z dalekiego Wschodu statek parowy „Kostroma“ z ładunkiem 4700 ton herbaty pierwszego zbioru. Wskutek pomyślnych wiadomości z zagranicy, rynek zbożowy się ożywił.

Petersburg 3-go września. *Now. wr.* donosi, że minister komunikacyj wyjeżdża w dniu 2 września starego stylu, dla obejrzenia robót kolei syberyjskiej.

Petersburg 3 go września. *Torg. prom. gazeta* ogłasza znacznie zniżone nowe taryfy, wchodzące w wykonanie od dnia 9-go września (st. st.) na eksport węgla, koksu i antracytu, ze wszystkich stacyj zagłębiów Donieckiego i Gruszewskiego do Mariupola i Rostowa nad Donem.

Petersburg 3 go września. Według ogłoszonych w *Wiestn. fin.* wiadomości kasowych, od stycznia do czerwca największą podwyżkę dały skarbowe koleje bo 24,910.000 rs., największe zaś zmniejszenie wykazuje dochód od cukru, bo 1,994.000 rs.

Petersburg 3-go września. Kopalnie węgla kamiennego Iłowajskiego zostały ustąpione za 6 miljonów towarzystwu donieckiemu. Stempla od umowy sprzedażnej zapłacono 200,000 rs.

Petersburg 3-go września. *Now. Wr.* zamieszcza korespondencję z Warszawy o konieczcznej potrzebie otwarcia teatru rosyjskiego. Korespondent komunikuje pogłoskę, iż na objęcie opróżnionej po śmierci jenerała Karandiejewa posady prezesa teatrów ma szanse jeden z urzędników ministerjum.

Paryż 3-go września, *Patrie* notuje niesprawdzoną dotąd pogłoskę o odkryciu spisku na życie króla Humberta.

Paryż 3 go września. W Bayonnie podała się cała rada miejska do dymisji z powodu zakazu walki byków.

Londyn 3-go września. Z południowego Meksyku donoszą, że gwałtowne trzęsienie ziemi zburzyło kilka miejscowości w okolicy Pinoteya i Maxional.

Londyn 3 go września. Z powodu rzezi w Kuczeng aresztowano już stu ludzi a dwunastu skazano na śmierć. W Hotziangu Chińczycy zburzyli cztery domy chrześcijańskie i zranili cztery osoby.

Rzym 3-go września. Jenerał Baratieri odjeżdża do Afryki w połowie b. m.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Pogłodowski z Wiednia. W. Wrocławski z Podola ros. M. Kosarzewska z Warszawy. M. Herman z Szałmar. St. Keplerowa ze Lwowa. B. Skiba z Warszawy. Z. D. Brzeziński z Osieczan. M. Sawicka z Warszawy. E. hr. Chołoniewska z Przemyśla. E. Czarnomska z Podola ros. M. hr. Walewska z Warszawy. M. Kraushar owa z Warszawy. A. Giełgut z Londynu. W. Zawistowski z Londynu. H. Zakliczyna z Rzeszowa.

Hotel Drezdeński. Dr L. German ze Lwowa. St. Wierzbicki z Warszawy. J. Pągowska z Warszawy. L. Ogórkiewicz z Warszawy. E. Prütz z Chemnic. I. Baumritter z Warszawy. A. Lindenberger ze Lwowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	101 20	Anglobank	176 —
srebrna	101 45	Union	356 75
4% złota . . .	122 90	Bankverein . . .	175 —
4% koronowa .	101 30	Akcje Länderbank .	287 80
Akcje bank. aust.-w.	1061	„ kol. Kar. Lud.	228 75
„ kredytowe. .	409 25	„ „ lwowsko-czerniow.	325 50
Londyn	120 80	„ „ południ. .	111 87
Napoleony	9 58	Elbenthal	292 75
Dukaty	5 72	Nordbahn	3557
Marki	59 05	Staatsbahn	409 75
4% Renta węg. kor.	100 —	Alpin	99 80
4% „ „ złota	122 55	Akcje tytoniowe .	241 50
Losy prem. węg .	158 50	Ruble	129 62
Losy tureckie .	78 40		

Berlin 3 września

Banknoty austr. .	168 —	4% Listy likw. pols.	69 40
Krótki Wiedeń . .	169 —	Renta włoska . . .	90 12
Banknoty ros. . .	219 80	Akcj. austr. kred. .	254 25
Listy zast. pols.	219 30	Ultimo Ruble . .	219 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*